Nr 172. We Lwowie, Sobota dnia 29. Lipca 1882. Rok XV.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 cnt. — miesięcznie 1 złr. 50 cnt.

Przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem: rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 5 sgr. — do Francji, Anglji, Belgii, Włoch i Szwajcar: rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Sykstuskiej l. 2, w domu p. Bernsteina; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler; we Wiedniu A. Oppelik R. Mosse, Rotter i Spł.; w Warszawie Reichman et Frendler Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik, Raczkowski Faubourg Poissonière 33. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Ciborowskiego Rue Clement 4 Paris.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Zakład drohowyzki.

(P.) Wczoraj rano, pozostawiwszy za sobą zapasy sądowe w ich najgorętszej chwili i otrząsnąwszy się z wrażeń w sali rozpraw doznawanych, chętnie udaliśmy się na doroczne święto nauki i pracy do Drohowyża. Pozostawialiśmy za sobą nie tylko podzwrotnikową atmosferę sali sądowej, lecz i upał miejski, wcześnie już bowiem z rana niebo zasnuło się chmurami, a do dworca kolei po godzinie 6ej odprowadziła nas krótka dość szczęściem bez dalszych następstw, ulewa, połączona z zaimprowizowanemi na prędce grzmotami. Na głównym dworcu spotkaliśmy już gromadkę gości, dążącą na egzaminową uroczystość. Gromadka ta składała się z przedstawicieli naszego miejskiego i krajowego zarządu jako instytucyj, rozciągających swą opiekę nad zakładem, garstki pedagogów, obywateli i nieodłącznych w takich razach dziennikarzy. Wydział krajowy reprezentował p. Walerjan Podlewski, miasto p. prezydent dr. Gnoinski. Z uderzeniem godziny 7 pociąg kolei arc. Albrechta ze znaną szybkością uniósł nas ku celowi podróży. Pogoda sprzyjała wycieczce, która tem była przyjemniejszą, że zbytnie gorąco łagodził wietrzyk, bujający swobodnie po zamiejskich równinach, niebo zaś rozpięło nad nami letni parasol z chmur, chroniący nas od zbytniej natarczywości promieni słonecznych. Po dwugodzinnej podróży, minąwszy Pustomyty, Glinną Nawarję i Szczerzec, znaleźliśmy się na stacji Mikołajów-Drohowyż; na pewną już jednak od niej odległość w dalekiem polu obserwować mogliśmy imponujące mury zakładu. Na dworcu zastaliśmy kilka bryczek zakładowych, które zająwszy, pospieszyliśmy do Zakładu odległego jeszcze o parę kilometrów od stacji. Na wschodach wspaniałego portyku olbrzymiego trójskrzydłowego gmachu, przyjęli nas gospodarze zakładu, kurator fundacji Karol książę Jabłonowski i p. Juljusz Starkel, dyrektor zakładu. Po gościnnej przekąsce udaliśmy się do sali egzaminacyjnej.

Popisowy egzamin składały dziewczęta i chłopcy pierwszych czterech klas normalnych z zakresem ogólnym. Pierwszeństwo pozostawiono, jak zwykle, dziewczętom. Egzamin odbywał się pod przewodnictwem księcia-kuratora i w obecności licznych gości w obszernej sali, nader gustownie ubranej zielenią. Srodek sali, na ławach szkolnych, zajmowały schludnie i jednakowo ubrane wychowanki, następnie zaś ustrojeni w niebieskie płócienne bluzki wychowańcy zakładu. O samym egzaminie nic szczególnego nie mamy do nadmienienia. Nie przywiązujemy zbytniej wagi do egzaminowych popisów, wiemy bowiem, jak trudno powziąć z nich dokładne wyobrażenie o uzdolnieniu egzaminowanych. Młody uczeń lub uczennica onieśmieleni są samą uroczystą formą egzaminu i obecnością wielu nieznanych osób, tak że szybko i swobodnie odpowiadać mogą na to jedynie, czego się pamięciowo wyuczyli. Powiemy więc tylko, że egzaminowane dzieci rozstrzygały bez zająknienia najsubtelniejsze kwestje teologiczno-filozoficzne, rozwiązywały pamięciowo zagadnienia arytmetyczne, czytały i pisały. Ciekawi mogli również oglądać stosy starannie zapisanych zeszytów z różnemi zadaniami i rysunkami. Zauważyć tylko możemy, że poziom uzdolnienia, zarówno chłopców jak i dziewcząt, o ile to można było skonstatować przy popisie, okazał się dosyć równomierny. Nadmienimy też, że chętnie widzielibyśmy więcej starań łożonych przy kształceniu dziewcząt i chłopców na samodzielne ich rozwinięcie, na metodę poglądową, na ustne i bezpośrednie nauczanie. Zbawiennych skutków tych metod pedagogicznych nie mogliśmy spostrzedz na wczorajszym egzaminie. Ponieważ sprawa ucisku Rusinów jest na porządku dziennym, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w czasie egzaminu dziewczęta nader poprawnie odśpiewały pieśń „Wo imia otca i syna, to nasza mołytwa, jako Trojca tak jedyna, Polszcza, Ruś i Łytwa", chłopcy zaś, nietylko gr. kat., lecz i rz. kat. obrządku, wcale dobrze czytali po rusku, w tymże języku opowiadali przeczytane i równie pięknie jak dziewczęta odśpiewali jedną z pieśni ruskich. W ogóle choralne śpiewy dziewcząt i chłopców bardzo się podobały i nic prawie nie pozostawiają do życzenia. Po skończeniu egzaminów p. kurator rozdał nagrody wzorowym uczniom i uczennicom, poczem przemówiwszy do nich w kilku słowach serdecznych oznajmił, że nadszedł dla nich upragniony przez wszelką uczącą się młodzież czas wakacyjny.

Po egzaminie udaliśmy się na dalsze zwidzanie zakładu, naprzód zaś obejrzeliśmy sypialnie chłopców. Czystość w nich panuje niezaprzeczona, musimy jednak zauważyć, że w niektórych salach, szczególniej zaś w pierwszej, którą zwidzaliśmy, za wielu umieszczono wychowańców. W niezbyt wielkiej stosunkowo sali naliczyliśmy do 40 łóżek. To stanowczo za wiele na tak obszerny zakład, atmosfera przytem pomienionej sali, pomimo iż okna były otwarte, nie wydała się nam zbyt świeżą.

Z sypialni przeszliśmy na wystawę wyrobów rękodzielniczych, wykonanych przez wychowańców trzech wyższych klas specjalnych. Wystawa ta zrobiła na nas nader korzystne wrażenie. Pośród rozwieszonych rysunków, ręcznych i technicznych, jakichby się nie powstydzili uczniowie Politechniki, oglądaliśmy wykonane przez uczniów wzorowo piękne wyroby stolarskie, stelmachskie, ślusarskie, blacharskie, szewskie, krawieckie, a nawet piękne odlewy gipsowe—biusta i ornamenty. Wyroby te przekonały, jak uzdolnionych i wykształconych fachowo rękodzielników dostarczy zakład drohowyski krajowi. Tyle pięknych rzeczy, wykonanych przez młodych uczniów widzieliśmy tu wystawionych, że z żalem opuszczaliśmy tę szkolną wystawę. Wychowańcy klas rękodzielniczych, kształcą się dalej ogólnie, na co przeznaczono pewną liczbę godzin dziennie; wczoraj jednak nie egzaminowano ich z tego zakresu.

Z rękodzielniczej wystawy przeszliśmy do samych warstatów, w których pracują wychowańcy i czeladnicy pod nadzorem majstrów fachowych i technicznego kierownictwa warstatów. W warstatach panował ruch i życie, jak w każdy dzień powszedni. Warczały młoty, skrzypiały heble, skrzypiały piluiki. Po kolei zwidziliśmy wszystkie warstaty i oglądali następnie gotowe już wyroby, odznaczające się całą precyzją i sumiennością w wykonaniu. Kierownictwo zakładu nie stara się o rozszerzenie i powiększenie zbytu swych wyrobów, celem bowiem głównym warstatów jest nauka nie produkcja. Zwrócić atoli należy uwagę na ważne zadanie, jakie warstaty zakładu wobec krajowego przemysłu mają do spełnienia. Jako instytucja uposażona bogato w zasoby i posiadająca umiejętne kierownictwo techniczne, może ona robić wiele prób, w celu zaaklimatyzowania u nas różnych gałęzi przemysłu, może również czynić specjalne poszukiwania co do sposobu najtańszego i najlepszego wykonania danych wyrobów, posiłkując się przeważnie materjałami krajowemi. Warstaty przytem zakładu mają to jeszcze ważne pierwszeństwo, przed innemi prywatnemi zakładami, że te ostatnie są zwykle wyspecjalizowane, gdy zakład, posiadając pod jednym zarządem wiele fachowych warsztatów, może wykonywać roboty wymagające skombinowanego działania różnych gałęzi produkcji.

Napatrzywszy się do woli wyrobom zakładu, między któremi szczególną admirację wywołały piękne lekkie bryczki i pojazdy, udaliśmy się do obszernej sali obiadowej, gdzie zastaliśmy stół ustawiony w podkowę i gotowy do przyjęcia biesiadników. Nad stołem na ścianie czytać można było dwa napisy: „Będą jeść ubodzy i chwalić będą Pana", oraz „Nieumiarkowanie w jadle i i napoju obciąża umysł". Pamiętając na to ostatnie ostrzeżenie, zasiedliśmy do stołu. Gdy przyszła kolej na toasty, wniósł pierwszy kurator książę Jabłonowki, zdrowie cesarza, poczem wkrótce drugi toast, poświęcony pamięci założyciela. Z kolei ks. kanonik Mazurak wniósł kielich na cześć szanownego kuratora, poczem wnosili toasty na cześć Wydziału krajowego, miasta Lwowa, kierowników zakładu i t. d., panowie: Dr. Gnoiński, dyr. Starkel, p. Podlewski, ks. Mazurak i inni, zakończył zaś toastem: Kochajmy się! p. Kleczewski. Na szczególne zaznaczenie zasługuje gorąco wypowiedziany toast p. Jul. Starkla, który zwróciwszy uwagę na socjalne burze grożące Europie, podniósł spokojną pracę nad rozwiązaniem zagadnień przemysłowych i socjalnych, które zakład ufundowany przez wielkiego patrjotę wziął sobie za zadanie. W czasie uczty i toastów przygrywała orkiestra, złożona wyłącznie z wychowańców zakładu.

Po uczcie przeszliśmy do oddziału dziewcząt, urządzonego po klasztornemu i pozostającego pod kierownictwem zakonnic, gdzie również podziwialiśmy piękne wyroby kobiece, płócienne, wełniane, włóczkowe i jedwabne. W ogóle jednak zdaje się nam, że dziewczęta pod względem fachowego wykształcenia upośledzone są w porównaniu z chłopcami.

Z oddziału dziewcząt wyszliśmy do ogrodu, gdzie oczekiwała nas czarna kawa, podawana przez uczące się dziewczęta i miła nader niespodzianka — ewolucje wojskowe, wykonywane z precyzją dobrze wyuczonego pułku regularnej piechoty, przez wychowańców zakładu. Mieliśmy tedy cały pułk szkolny, podzielony na bataljony według klas, pułk podobny do tego, jaki wywołał 14. lipca w Paryżu taki entuzjazm. Całe to szkolne wojsko, manewrując jak jakie „Czwartaki", ubrane było w jednostajne ciemne mundury z czerwonemi kołnierzami i w tegoż koloru kepi, z czerwonemi lampasami. Brakowało tylko karabinków, w które uzbrojone są bataljony szkolne francuskie. Manewry odbywały się przy odgłosie orkiestry tego samego pułku.

Postawa młodego żołnierza była zupełnie dobrą, zwrócić jednak musimy uwagę, że fizyczny stan wychowańców pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Składają się na to, jak sądzę, dwie przyczyny. Do zakładu dostają się sieroty, a więc dzieci od rannej już młodości zabiedzone, a kto wie przytem, czy nie zanadto przeciążone są wieloraką pracą w zakładzie. Zakład drohowyzki liczy obecnie 150 chłopców w 7 klasach, do 100 dziewcząt i 20 inwalidów pracy, z których niektórzy i dziś jeszcze nie pozostają bezczynnie.

Zbliżała się godzina 5; trzeba było myśleć o powrocie. Jakoż wkrótce pożegnawszy uprzejmych kierowników zakładu, opuściliśmy zakład pod miłem nader wrażeniem wszystkiego, cośmy w nim widzieli. Nie wchodzimy tu w drobne szczegóły urządzenia i kierownictwa zakładu, mówimy tylko o tem, co w nim zasługuje na podniesienie i uznanie. Cieszyć się tylko możemy, że szlachetna myśl fundatora, który w patrjotycznych swych uczuciach i szlachetnych pomysłach Owena szukał natchnienia do swego dzieła, została nareszcie urzeczywistnioną. Zakład w dzisiejszej swej formie istnieje już od roku 1875 i w tym roku wyjdzie z niego pierwszy kontyngens liczący 18 młodych rękodzielników. Wychowańcy ci jeszcze w roku zeszłym właściwie ukończyli 7-klasowy kurs wykształcenia, przez rok jednak jeszcze pozostali w warstatach zakładu i pod jego nadzorem, jako czeladnicy, zarabiający na swe utrzymanie. Odtąd będą mogli opuścić zakład swobodnie, lub pozostać w nim nadal jako robotnicy.

Zakład drohowyzki fundowany został jeszcze w roku 1843, długi czas jednak pozostając pod opieką rządowej administracji, dostarczał 50.000 złr. rocznej subwencji dla teatru niemieckiego we Lwowie. Ciekawe dzieje zapisu zna zapewne dokładnie referent ówczesny tej sprawy, p. radca Watzel, który ma podobno znowu powrócić do Lwowa... Szczęściem znakomita fundacja zostało następnie ocalona dla kraju i mamy nadzieję, że kierowana umiejętnie odda mu znakomite usługi.

Proces Olgi Hrabar i wspólników.

Lwów 27. lipca. (33 dzień rozprawy).

Obrońca **Dr. Dulęba** w mowie wygłoszonej dźwięcznie i potoczysto, zastanowił się najsamprzód nad ważnością sprawy, dalej nad trudnością zadania z powodu braku faktów, nadmienił, że proces obecny jest właściwie walką o zasady, w której z jednej strony stanęli do zapasów podsądni, z drugiej zaś prokurator. O czynnach nie ma mowy. Zdawało się nieraz, że w tej sali odbywa się koncylium, lub że jesteśmy na forum. Brak także w procesie pierwszego warunku wymaganego przy zbrodni zdrady stanu, to jest spójni i łączności między oskarżonymi; nie udowodniono bowiem, aby istniał pomiędzy nimi tajny związek. Zdrada stanu jest zbrodnią tej natury, że pojedyńcze indywidua bez wpływu sprostać jej nie mogą. Wymaga ona koniecznie siły pewnej i organizacji. Nazwiska niektórych osób podsądnych jako to: ks. Ogonowskiego, Nyczaja, Trembickiego i Włodz. Naumowicza, tylko na początku procesu, gdy ich przesłuchiwano, były słyszane, potem zaś poszły zupełnie w zapomnienie, a stało się to dla tego, ponieważ pomiędzy podsądnymi nie ma żadnej łączności, żadnego tajnego związku. Polemizuje następnie pan obrońca z prokuratorem co do twierdzenia tegoż, jakoby w czynach, oskarżonym zarzucanych, mieściły się p r z y g o t o w a n i a do oderwania Galicji, Bukowiny i północnych Węgier od monarchji austrjackiej.

Mimo skrzętnych poszukiwań, mimo najniekorzystniejszych dla oskarżonych interpretacji znalezionych u nich listów, nie doszukano się niczego takiego, coby wskazywało na tajny związek, dążący do zagłady państwa austrjackiego. Natomiast pliki dokumentów świadczą o lojalności oskarżonych.

Z całego materjału dowodowego wysnuwa prokurator tylko przypuszczenia. O p i n j e i z a s a d y, którym oskarżeni hołdują, nie są odosobnione, nie są wyłączną tylko własnością ich samych. Po za podsądnymi szereguje się całe stronnictwo, hołdujące tym samym zasadom, a dla czegoż tylko oskarżeni zasiadają na ławie oskarżonych? Twierdzi pan prokurator, że podsądni są wrogim dla Austrji elementem, bo stykali się z Mirosławem Dobrzańskim, tym „emisarjuszem" zagadkowym komitetów panslawistycznych. Ależ ten emisarjusz, czyhający na zgubę Austrji, stykał się także z innymi Rusinami. Widzimy jednak tylko jedenastu ich na ławie oskarżonych. Zkąd ta dowolność w wyborze ofiar? Określa następnie pan obrońca stanowisko polityczne podsądnych. Należeli oni poprostu do opozycji, a lubo kierunek, wybrany przez nich nie jest dla nas sympatycznym, z powodu, iż sympatyzowali z naszymi wrogami, mimo to, bez wykazania czynów karygodnych zasądzać ich nie można. Sama sympatja bowiem dla n a r o d u rosyjskiego bez podjęcia czynów zagrażających państwu, bez akcji politycznej, bez naruszenia obowiązujących ustaw zasadniczych, nic karygodnego w sobie nie zawiera. Wszakże podobne sympatje objawiały się także i u innych narodów, zostających pod berłem austrjackiem. Tak n. p. Czesi sympatyzowali z Rosją. Niemcy zaś austrjaccy sympatyzują z Niemcami zostającymi pod panowaniem Hohenzollernów, a mimo to, ani Czechów ani Niemców nie oskarżał nikt o zdradę stanu. Podsądni uważają Rosjan za szczep słowiański, upatrują z nimi związek na polu literatury, pod względem językowym i naukowym i dla tego sympatyzują z Rosjanami. Ta sympatja jest na każdy wypadek naturalniejszą niż n. p. sympatja do Niemców lub Madjarów. A ponieważ sympatja ta podlega zarzutowi panslawizmu, przeto obrońca zastanawia się dalej nad istotą panslawizmu i rozbiera pytanie, czy taki panslawizm jest dla Austrji niebezpieczny. Zaznacza, że panslawizm w formie federacji czyni postępy w Austrji; utrzymuje, że panslawizm rosyjski t. j. poddanie się wszystkich Słowian pod hegemonię Rosji, jest mrzonką, która nigdy urzeczywistnić się nie da, albowiem żaden szczep słowiański nie zechce na rzecz Rosji zrzec się swej literatury, swego języka, swej przeszłości. Dalej rozwodzi się obrońca nad istotą komitetów panslawistycznych. Są to instytucje prywatne, których przecie o aspiracje z a b o r c z e w obec całego mocarstwa posądzać nie można.

Panslawizm zaborczy jest czynnikiem w ręku r z ą d u rosyjskiego. R z ą d rosyjski go wskrzeszał. Niedawno jeszcze widzieliśmy na czele tego rządu człowieka, urzędnika państwowego z krwi i kości, który tę ideę w imię rządu i przez rząd przeprowadzał. Z aktu oskarżenia możnaby wnosić, że cały n a r ó d rosyjski jest przesiąknięty panslawizmem, i że w łonie jego potworzyły się korporacje, które b e z r z ą d u i w b r e w n i e m u zagrażają państwu naszemu. Wszak Rosja — to mocarstwo absolutne, któreby takich agitacyj i robot nie zniosło, a sam p. prokurator zauważył, że tendencje panslawistyczne nie były podnoszone w imię rządu rosyjskiego. Nadto przypuszczać nie mogę, by Rusini, którzy mają się sami, jakto twierdzili, za kwiat i najczystszy element ruski, chcieli się zespolić z ustrojem państwowym rosyjskim, by się chcieli wyprzeć swej historji i świetnej przeszłości. Wszak oni sami twierdzili, że Rosja na podstawie czysto ruskich zabytków kształciła swój język i rozwinęła literaturę, a ks. Naumowicz jeżeli mówił o stosunkach z narodem rosyjskim, to motywował swe zdanie tem, że właśnie dlatego, że staroruskie piśmiennictwo było podjęte przez Rosjan, i na podstawie tegoż dalszy rozwój przeprowadzony, należy Rusinom, językowe i literackie utrzymywać stosunki z Rosją, by również z tego korzystać. Tego rodzaju dążności nie mają jednak na celu p a ń s t w o w e g o zespolenia się z Rosją. Jeśli zatem według mego zdania, kto grozi panslawizmem, to tylko obecny system r z ą d u rosyjskiego, a wszakże pan prokurator wcale nie twierdzi, a tem mniej udowadnia, by podsądni w tej mierze jakiekolwiek otwarte lub tajne związki z r z ą d e m rosyjskim utrzymywali. Mimo to jednak, że jestto tajemnicą otwartą, iż jeżli zkąd, to tylko ze strony rządu podnoszony jest panslawizm polityczny i militarny, p. prokurator przemilcza, a nawet przeczy temu faktowi, i stara się wprost w społeczeństwie rosyjskiem znaleźć stronnictwo, które w myśl panslawizmu postano-

---

45)

NA ŁASCE LOSU.

Powieść z niemieckiego.

(Ciąg dalszy.)

XXI.

Gertruda Martinowa stała nazajutrz rano z założonemi rękawami przy balji i wywijała tak dzielnie pulchnemi, zaczerwienionemi rękoma, wśród mnóstwa białej piany, że aż miło było widzieć ją przy robocie. Oberżysta miał słuszność; była to zuch kobiecina, a do tego wcale jeszcze nieszpetna. Gdyby serce jej nie dochowywało tak ściśle wiary nieboszczykowi majstrowi, mogłaby jeszcze pomimo sześciorga dzieci, z których troje opuściło już dom rodzicielski, zrobić nie złą wcale partję.

Gdy mąż jej umarł, nie pozostawiając nic oprócz sześciorga dzieci, ubogich narzędzi rzemieślniczych i kilku niezapłaconych rachunków, musiała wziąć się do prania dla mieszkańców wioski; wkrótce jednak wyrobiła sobie klientelę w sąsiednem miasteczku i teraz zarobek jej był dość znaczny.

Pani majstrowa wyekspedjowała szczęśliwie troje młodszych dzieci do szkoły i postanawiała właśnie pracować nieprzerwanie do samego południa, gdy szczupła postać agenta zjawiła się niespodzianie w kuchni, gdzie prała. Przerwała robotę i rzuciła pytające spojrzenie na wchodzącego.

— Wszak pani majstrowa Gertruda Martin? — spytał Perl.

— Tak jest.

— Z domu Buschmann?

— Tak — odparła kobieta, nieco przeciągle tym razem.

— Jesteście rodem z L.?—badał dalej.

— No tak, ale kto pan jesteś? — spytała rezolutnie, zgartując z rąk pianę.

— Nazywam się Antoni Perl — odparł gość z arcypoważną miną. — Cieszę się, żem was zastał w domu, bo mam z wami do pomówienia.

— Względem czego? — zagadnęła kobieta, nie odstępując od balji.

— Proszę was, pani majstrowo, o chwilkę rozmowy.

— Dobrze — odrzekła, otarła ręce fartuchem i wprowadziła agenta do małej izdebki, gdzie bania szklanna nieboszczyka majstra stała wciąż jeszcze na stoliku. — Dobrze! Proszę, niech pan siada — dodała, siadając na zydlu.

Perl czuł się mimowoli zakłopotanym wobec tej prostej kobiety, nie pojmował, dlaczego i gniewał się sam na siebie.

— Pozwolę sobie zadać pani majstrowej kilka pytań — wyrzekł, nie siadając mimo zaproszenia. Przyznajecie, że jesteście Gertrudą Martin, z domu Buschmannówną, rodem z L. Czy przed zamęzciem, którego czas mógłbym wam dokładnie oznaczyć, nie byliście w obowiązku u kapitana Kottwitza?

— Byłam, — potwierdziła zdziwiona kobieta.

— Cieszy mnie, że tego nie zapieracie. Zapewne przypominacie sobie, że podówczas bawiła w domu kapitana pani Aleksandrowa Jahnusowa?

— Tak jest.

— Bardzo dobrze! Mam niezbite dowody, że byliście świadkiem, jak na prośby pana Jahnusa zamieniono nowonarodzonego zdrowego synka nieboszczki kapitanowej ze zwłokami równocześnie narodzonego dziecka państwa Jahnusów, które po godzinie istnienia przeniosło się do wieczności i jak małego Kottwitza podsunięto pani Jahnusowej jako jej własne dziecię.

— Panie!... ja nie wiem... — odparła wdowa zmięszana, a ciemny rumieniec oblał powabne jej oblicze.

— A, widzę, że pamiętacie jeszcze wszystko dokładnie; — zręcznie wpadł jej Perl w mowę.— O, są pewne chwile, których się nigdy nie zapomina, choćby się żyło i sto lat. Wiedziałem naprzód, że będziecie to dobrze pamiętać, bo wrażenia w młodości wy....

— Przypominam sobie, lecz przyrzekłam milczeć,... nawet memu nieboszczykowi nie.... — odparła jąkając się kobieta.

— Ależ ja wiem wszystko, powiem wam nawet dokładnie, ile dał pan Jahnus, by okupić wasze milczenie. Pan Jahnus już nie żyje, więc gdybyście nawet mieli jakie skrupuły, to względem zmarłych ustają zobowiązania.

— Ale, ależ.... nie, ja i zmarłemu dotrzymam słowa.

— Dobrze! Cenię waszą stałość, tylko szkoda, że nie będziecie w stanie dłużej dotrzymać słowa.

— Niech się co chce stanie! — upewniła rezolutnie. Po twarzy Perla przemknął wyraz zakłopotania.

— Więc, gdy jako świadek staniecie przed sądem, powiecie, że o niczem nie wiecie i kłamstwo to stwierdzicie przysięgą? Więc macie zamiar popełnić krzywoprzysięztwo?

— Boże zachowaj! — zawołała przerażona kobieta i drgnęła na samą myśl podobnego czynu.

— A widzicie, nie dalekobyście zaszli z waszym uporem. A może zechcecie mnie okłamać? Tutaj kłamstwo jest także występkiem. Udałem się do was, bo słyszałem, że jesteście zacną i stateczną kobietą, że jako dobra matka poświęcacie się, by po śmierci męża, wyżywić i wychować biedne sieroty.

Mały człowieczek trafił teraz na ton właściwy; majstrowa podniosła fartuszek do oczu.

— Otwartem i ściśle zgodnem z prawdą zeznaniem możecie przyczynić się do dopomożenia sierocie — mówił Perl dalej. —Wytłumaczę wam to zaraz. Młodzieniec, który dotąd uchodził za syna pana Jahnusa i odziedziczył cały jego majątek, choć po sprawiedliwości nie miał do niego najmniejszego prawa, jest dumnym i zarozumiałym pankiem i lekkomyślnie trwoni majątek, który Jahnus zebrał pracą i oszczędnością. Ma on bliską krewnę, siostrę cioteczną, która jest właściwą i jedyną dziedziczką całego spadku po Aleksandrze Jahnusie. Krewna dotychczas niczego się nie domyśla, ale już ja jej dopomogę do odzyskania tego, on jej się słusznie należy. Jestto panienka skromna i bardzo ładna, znajduje się wraz z macochą (ojciec nie żyje już oddawna) w bardzo przykrem położeniu i utrzymuje się z szycia. Dumny panicz krewnej swojej nie wspomaga bynajmniej; nie przypuścił jej do siebie, wstydzi się jej ubóstwa, nawet robił co mógł, by wypędzić ją z Neufeld, gdzie się schroniła, a to dlatego, że w pobliżu znaczne dobra i obawia się spotkania.

— To nikczemnie! — zawołała kobieta.

— Oczywiście! — ciągnął Perl dalej. — Wy, pani majstrowo, co macie sławę wzorowej matki, kochającej dzieci nadewszystko, wyobraźcie sobie, proszę, że córka wasza jest w tem położeniu, iż ma słuszne prawo do ogromnego majątku, a ktoś zatrzymuje go jej niesprawiedliwie; wyobraźcie sobie, że osoba pewna jest w możności szczerem wyznaniem prawdy dopomódz córce waszej do odzyskania tego, co się jej należy, lecz waha się to uczynić — czybyście to pochwalili?

— No, opowiem już chyba panu wszystko co wiem i widziałam — ozwała się po chwili Gertruda Martin.

— Ot tak, to po chrześciańsku! Mówcie mi wszystko tak, jakbyście przysięgać na to mieli.

— Powiem szczerą prawdę, Bóg mi świadkiem — upewniła kobieta.

I opowiedziała prostemi lecz jasnemi słowy, jak się rzecz miała. Syn Jahnusa umarł w godzinę po urodzeniu, a synek kapitana był zdrów jak ryba. Słyszała jak Jahnus, okropnie zaniepokojony, prosił kapitana o dziecię, by módz utaić przed żoną zgon jej rodzonego dziecka. Kapitan, przygnębiony nad wyraz śmiercią swej małżonki, zgodził się w końcu; akuszerka wzięła żywego malca do pokoju pani Jahnusowej i natychmiast wyniosła skrycie zwłoki zmarłego dziecięcia; wszystko to Gertruda widziała z bliska, bo wśród ogólnego wzruszenia nikt na nią nie zważał.

Perl teraz dopiero powziął pogląd właściwy na całą sprawę, której niektóre szczegóły przedstawiały mu się dotychczas jakoś zagadkowo. Opis ten wyjaśnił mu niektóre wzmianki i półsłówka w listach Jahnusa.

— Czy pozwolicie mi, pani majstrowo, spisać to w krótkości?—zapytał.

— Czemuż nie... chociaż nie wiem, doprawdy, czy mam papier w domu... dzieci...

— O, nie turbujcie się!—przerwał jej agent, —zaopatrzony jestem we wszystko; — i spiesznie wyjął papier, pióro i atrament z kieszeni surduta.

Szybko mknęło wprawne jego pióro po papierze i w niespełna dziesięć minut był już opis gotów.

— Skończyłem!—wyrzekł, odkładając pióro. — Teraz odczytam to wam, pani majstrowo. Kobieta słuchała bacznie, żaden wyraz nie uszedł jej uwadze.

— Tak, tak było w istocie,—potwierdziła gdy skończył.

— Mam jeszcze jedną do was prośbę, która właściwie w waszym jest interesie, chcę wam oszczędzić fatygi. Podpiszcie to, com przeczytał, waszem imieniem i nazwiskiem, dodając, że jestto zeznanie, które czynicie po dobrej woli i że gotową jesteście stwierdzić je przysięgą.

Gertruda zawahała się.

— Pocóż ja mam to podpisywać? — spytała.

— Aby się uwolnić od stawania na terminie w sądzie, kochana pani majstrowo. Kto tak jest pracowitym, jak wy, temu szkoda każdej godziny.

(C. d. n.)

wiło zatrząść podwalinami państwa austrjackiego, choć faktem jest, że panslawiści w Rosji nie są partją tak silną, i mają licznych przeciwników, którzy panslawizm uważają za mrzonkę. Dość wskażę na te głosy, które się pojawiały w ostatnich czasach w sprawie polskiej, głosy niekiedy przychylne, które przez naszą prasę były rejestrowane. Głosy te, to głosy przeciwników panslawizmu, z pośród których niejedne wcale niedwuznacznie domagały stę równouprawnienia dla Polaków, czegoby oczywiście panslawiści, chcący wszystko amalgamować, domagać się nie mogli.

P. prokurator powoływał się na literaturę panslawistyczną, i czytaliśmy tu prawie całe broszury Pagodina i Fadiejewa. Jeżeli — powiada obrońca — wglądniemy w treść ich dzieł, to przekonamy się, że nieodpowiada ona dzisiejszym stosunkom, i że horoskopy polityczne przez nich stawiane są już dzisiaj co najmniej anachronizmem. U Pagodina są rzeczy, co do których autor wcale się z prawdą nie minął, gdy np. twierdził w r. 1838, że Słowianie w Austrji są niezadowoleni. Nie mylił się również, twierdząc, że rozbudzenie ducha u Słowian, musi wywołać pewne przeobrażenia. Przerachował się jednak w przypuszczeniu, że Austrja nie dopuści nigdy do uznania praw narodowych szczepów słowiańskich. Uznanie to jest dziś faktem dokonanym, a dzieło Pagodina ma dziś chyba tylko wartość historyczną i archeologiczną. Pagodin podając różne sposoby usamowolnienia Słowian, podał i ten sposób, a skoro Austrja rozwiesiła sztandar równouprawnienia swych ludów, to też inne sposoby, podane przez Pagodina, są już wykluczone, a tem samem upada dla Austrji szkodliwa tendencja. Wszystkie bowiem środki Pagodina odnosiły się do tej doby, gdy w Austrji prowadzono politykę antisłowiańską, a punkt ciężkości Austrji spoczywał w Niemczech. P. prokurator jednak szczególniej tem dziełem się zainteresował, a to prawdopodobnie dlatego, że mu ono przypadkiem do rąk wpadło. Trudno przypuszczać, by pan prokurator, badając literaturę panslawistyczną, nie napotkał na dzieło, więcej z duchem czasu zgodne i więcej tegoczesnym stosunkom odpowiadające. A jednak to dzieło jest niejako szyldem aktu oskarżenia, gdyż wedle wyraźnej tegoż osnowy, wszystkie roboty podsądnych miały wypływać z recepty Pagodina. Zanadto dobre mam przekonanie o inteligencji pp. podsędnych, abym mógł przypuszczać choć na chwilę, by czynności ich miały się stosować do pierwszego lepszego szpargału, który dzisiaj już żadnej wartości nie przedstawia, by całe skarby narodowe słowianoznawstwa mieli czerpać z broszury napisanej oficjalnie, broszury pełnej fałszywych premisów. Broszurę tę wziął p. prokurator za **p r o g r a m p o l i t y c z n y** przez podsądnych przyjęty, i za każdem słowem fałszywego proroka przetrząsał życie publiczne i prywatne każdego z podsądnych, by wyszukać tę organizację, to lekarstwo, które Pagodin przepisywał. I zdało się p. prokuratorowi, że podsądni podzielali zapatrywania Pagodina. Może zbyt zaszczytne miejsce wyznaczono w tym procesie jego dziełu. Jakież bowiem może ono mieć znaczenie? Cóż winni temu podsądni, że Pagodinowi podobało się pisać rzeczy, chociażby one były nawet dla państwa austr. szkodliwemi, i to w owym czasie, kiedy niektórych z podsądnych nawet na świecie nie było. Wszak przy rozprawie się okazało, że prawie żaden z podsądnych dzieł Pagodina i Fadiejewa nie znał, a chociażby nawet tak było — czyż w tem mieści się coś zdrożnego? W ogóle podnieść muszę, że n i n i e j s z y p r o c e s j e s t o b r a z e m n i e z w y k ł e g o p o m i ę s z a n i a p o j ę ć, gdyż przeciwko podsądnym mają walczyć obce produkta umysłowe, które od nich nie wyszły, i z któremi się nie solidaryzowali. Najdrastyczniejszą jednak chwilą aktu oskarżenia jest, powoływanie się na tych Fadiejewów, Pagodinów i innych, których ani znali, ani z nimi w stosunkach nie pozostawali. Są to skutki jednostronności, z jakiej prokuratorja czerpała swoje argumenta, a z takich argumentów nie mogło się zrodzić nic innego, jak tylko z ł u d z e n i e z b r o d n i s t a n u. Jeżeli prokuratorja nie zgłębiwszy należycie całej literatury panslawistycznej, powoływała się w sposób niefortunny na Pagodina: to cóż dopiero mówić o argumencie z Fadiejewa zaczerpniętym — który jako jenerał porzuca miecz na chwilę, by się w polityka zabawić, i zieje nienawiścią do Austrji, domagając się jej zagłady z punktu widzenia strategicznego, bo ją uważa za barjerę Dunaju?

Obrońca wykazawszy błahość tych elokubracyj, dowodzi następnie, że podsądni w żadnych nie zostawali stosunkach z komitetami panslawistycznemi. Rewizje bowiem nie dostarczyły na to żadnego dowodu. A chcćby nawet tak było, choćby komitety panslawistyczne istotnie naważyły na oderwanie Galicji, i podsądni mieli im być w tem pomocni, to zapewnienie p. proknratora o lojalności rządu rosyjskiego jest gwaraucją, że zamiar oderwania jest niemożebny, skoro to nie leży w celach rządu rosyjskiego, a trudno przecież przypuścić, aby komitety słowiańskie chciały jakieś państewko dla siebie utworzyć, lub też podsądni dla siebie, dlatego **b r a k j e s t p o p r o s t u p r z e d m i o t o w e j i s t o t y c z y n u**, bo wśród tych danych oderwanie Galicji jest niepodobieństwem.

Wobec nader licznych i drobnostkowych zarzutów p. prokuratora, czynionych pojedynczym podsądnym, których obrona mnie jest przydzieloną niepodobna mi wdawać się we wszystkie szczegóły. Dotknę tedy tylko najgłówniejszych, a nim do tego przystąpię, zająć się muszę przedewszystkiem osobą Mirosława D, która w tym procesie tak ważną, a może przecenioną odgrywa rolę. Osoba ta jest pewnym mytem pokrytą. Zrozumieć ją i ocenić można tylko na tle stosunków węgierskich. System eksterminacyjny Madjarów wywołuje tam wielkie niezadowolenie u ludów słowiańskich. Ztąd pochodzi liczne wychodźtwo ztamtąd, o czem p. Ad. Dobrz. wspominał. Wśród takich stosunków wzrósł Mirosław D., wychowany z jednej strony jako patrjota słowiański, z drugiej zaś strony znienawidzony przez Madjarów. Widząc prześladowanie ojca, i padłszy sam ofiarą prześladowania, nie widział innego punktu wyjścia, jak tylko porzucić progi rodzinne i szukać przyszłości w obczyźnie. Snać nie czuł dość siły, by na miejscu stawić czoło i bronić nielicznego ludu ruskiego. Rzucił się w służbę tego państwa, które mu podwoje otworzyło. Wieczne burze i walki wyrobiły w Mir. Dobrzańskim umysł czynny i do agitacji skłonny, poniekąd awanturniczy, jednak w dobrem tego słowa znaczeniu. Tem tłumaczyć sobie można to prawie gorączkowe zajmywanie się wszystkiem i wszystkiemi, a wreszcie i sam fakt przeniesienia się do Rosji. Człowiek ten w akcie oskarżenia przedstawiony jest jako główny emisarjusz komitetu panslawistycznego, który w ręce miał ująć ster propagandy, dążącej do oderwania Galicji z przyległościami. Ale czyż choć jedna korespondencja jego usprawiedliwia to zapatrywanie, i czy zeznania tych świadków, którzy się z nim stykali, jako to Mocsary, Kołaczkowski itp. to popierają? Ze na zwisko Mirosława D. znajduje się w spisie członków komitetu panslawistycznego, to niczego jeszcze nie dowodzi, gdyż przedewszystkiem nie ma na to dowodu, że komitet ten szerzył propagandę w Galicji. Nadto wynik rozprawy odsłonił już naturę misji Mir. Dobrzańskiego. Podsądni i świadkowie, którzy się z nim zetknęli, zeznają zgodnie, że Mirosław Dobrzański robił studja nad nihilizmem. Czy robił to w celach dziennikarskich, czy innych, to dla sprawy moich klientów zupełnie obojętna. Wszyscy oni stwierdzają krótkotrwałe widzenie się z nim, i że przedmiotem tegoż było porozumienie się w sprawie nihilizmu. Akt oskarżenia nie wierzy temu, a jednak pominąwszy, że moment ten stwierdzony jest zeznaniem zaprzysiężonych świadków, których wiarogodności przecież zachwiać nie można, przyznać należy, że misja ta nihilistyczna Mirosława D. nie jest znowu tak doprawdy niepodobną, jakto prokurator przedstawia. Faktem jest, że podróż jego do Galicji przypadła w parę miesięcy po zamachu petersburskim, kiedy państwo rosyjskie podminowane było knowaniami. Wówczas to rząd ross. z łatwością mógł przypuszczać, że ścigani w Rosji nihiliści będą szukać przytułku w krajach ościennych. Nie można przypuścić, aby rząd w tym kierunku nie działał, i nie starał się ich tropić, zwłaszcza w Galicji, gdzie ruch socjalistyczny choć w nieznacznych rozmiarach, zaczął się objawiać. Owoż między tem przypuszczeniem, a jednozgodnemi zeznaniami podsądnych i świadków jest naturalny i zupełnie wiarygodny związek. Zdaniem mojem, podróż Mirosława Dobrzańskiego miała na celu głównie widzenie się z rodziną. Podróż ta i liczna korespondencja jego z rodziną, podlegająca tak zagadkowym tłumaczeniom, jest wyrazem naturalnego całkiem pietyzmu dla stosunków familijnych. Prócz tego okazuje się, że M. Dobrzański chciał tę podróż wyzyskać także w interesie rządu, któremu służył, lub dla użytku dziennikarskiego, czego ani ja, ani p. prokurator z pewnością twierdzić nie możemy. Bardzo naturalnem jednak jest przypuszczenie, że badaniem i tropieniem nihilistów chciał się przysłużyć rządowi rosyjskiemu i przysporzyć sobie zasług we własnej karjerze. I pytam się, czy jest w tem coś zdrożnego? A gdzież w tym celu miał się przedewszystkiem udawać, jak nie do redaktorów pism? Jeżeli tedy p. prokurator w jego podróżach upatruje inne cele, i to cele zdrady stanu, to zapatrywanie to, według wszystkich wyników rozprawy, okazało się tylko domysłem — nader słabym. Domyślać się można wszystkiego, lecz **n a p o d s t a w i e d o m y s ł u n i k o g o p o t ę p i a ć n i e m o ż n a**. Z jakich zeznań świadków, z jakich dokumentów to wysnuł, to zaiste jest i pozostanie zagadką. Niepodobna mi ścisłemu rozbiorowi poddawać korespondencyj Mirosława Dobrzańskiego. Byłoby to nawet rzeczą zbyteczną. Korespondencja ta bowiem nie mieści w sobie ani jednego motywu, któryby mieścił w sobie znamiona zbrodni stanu. Jeżeli zaś pan prokurator upatruje w niej coś tajemniczego i niezrozumiałego, to jest rzeczą zupełnie naturalną. Gdybyśmy przeglądnęli korespondencję każdego z nas, gdyby wprost przystąpiono do tej korespondencji z tym zamiarem, by w niej coś podejrzanego wyszukać, to jestem pewnym, że we wielu wypadkach usiłowanie powiodłoby się, gdyż w poufnie prowadzonej korespondencji nikt sobie przymusu nie zadaje i nie stara się być zrozumiałym dla nikogo innego, jak tylko dlatego, z kim koresponduje. Dziwnem mi się zatem wydało to trutynowanie listów, nieraz najobojętniejszej treści, w których starano się koniecznie wcisnąć esencję polityczną, w których pochwytywano pojedyncze słowa, a im więcej jakieś słowo było niezrozumiałem, tem więcej starano się je tłumaczyć niekorzystnie dla Mir. Dobrzańskiego. A przecież faktem jest, że gdyby M. Dobrzański był istotnie głową organizacji i gdyby w ogóle jakiś spisek miał był miejsce, to trudno przypuścić, by nic z tego spisku nie odbiło się w tej masie listów i innych dokumentów, u podsądnych zabranych, między którymi listy M. D. się znajdowały. P. prokurator twierdzi na poparcie swojego domysłu, że w żadnym liście nie było mowy o nihilizmie. Choć to twierdzenie nie jest zgodne z aktami, bo przecież w listach, u Włodzimirza Naumowicza zabranych, jest ślad wyraźny, iż miano na oku organizację nihilistów — to ja pytam, czy w tych listach była mowa o czem innem? P. prokurator podejrzywa list z 12., czyli raczej z 27. stycznia 1882 za antydatowany z umysłu i za instrukcję dla siostry do tłumaczenia. Wszak gdyby nihilizm był tylko pozorem podróży działań jego i podsądnych, to byłby w tym liście o nim wspomniał. W innych listach nie wspomina o tem, bo z obwinionymi osobiście się porozumiał, zresztą mógł się sam obawiać teroryzmu nihilistów.

Wyczerpawszy w ten sposób ogólną część obrony, przystąpił dr Dulęba do zbijania zarzutów prokuratorskich, poczynionych szczegółowo podsądnym: Ogonowskiemu, Nyczajowi, Trembickiemu, Płoszczańskiemu, ks. Naumowiczowi, Szpunderowi i Załuskiemu.

Przedewszystkiem zwrócił się do jeneralnego zarzutu, jakoby motywem działania podsądnych był **g r o s z j u d a s z o w y**. Zarzut tak ciężki wymagał lepszego uzasadnienia. U jednych nie masz wcale wzmianki, aby kiedykolwiek pobierali ruble, u drugich rzecz ta przedstawia się jako honorarjum za korespondencje, u innych nareszcie, np. u Płoszczańskiego wcale nie dowiedziono, aby pobierał subwencje. Przytacza on bowiem inne tytuły, a dowodu jasnego przeciwko, nie ma. Zkąd że więc to rzucanie pozorów — tego nie pojmuję. I nie pojmuję, jak ludziom tego kroju, co Naumowicz i Dobrzański, z których zapatrywaniami zgadzać się nie można, można przypisywać tak niskie motywa działania, niczem nie poparte. Kto tak śmiało się tłumaczy, jak oni — ten prawdę mówi. Prokurator powołał się na opinję publiczną, czy może na tę, która nie znając sprawy, odzywa się z najdziwaczniejszemi zdaniami, czy na tę, która niczem się nie interesuje? Mogę zapewnić, że z opinją wyrażoną w jednym z tutejszych dzienników przed procesem, opinja publiczna bardzo mało się solidaryzuje. Z bladością na twarzy tłumaczyli się, gdy tu był Mazur — woła p. prok. — Nic dziwnego: bladym musi być ten, kto 6 miesięcy przebył w więzieniu, i ma być ofiarą aktu oskarżenia.

Dr. Dulęba mając 7 podsądnych pod swoją opieką, zaczyna od ks. Ogonowskiego; przeciwko któremu nie ma nic, prócz tej okoliczności, że Mirosł. Dobrzańskiemu podobało się zrobić mu 10 minutową wizytę, za którą przecież nie wizytowany odpowiadać może, — że ks. Naumowicz wymienił w *Nauce* jego czasopismo, i że u Hrabarowej znaleziono 5 recepisów na listy do Ogonowskiego adresowane, których treść podsądny tu bardzo wiarygodnie wytłumaczył, a sam prokurator przyznaje, że jest on porządnym człowiekiem. To samo twierdzą wszystkie kontestacje władz rządowych, które powinne być powagami dla p. prokuratora. A jednak prokurator, który z **u r z ę d o w y c h** aktów taki kapitał czyni przeciwko innym podsądnym, za nic sobie ma te wszystkie urzędowe głosy wobec ks. Ogonowskiego. Czyż można brać to na serjo! Ależ prawda — śmiertelnym ciosem dla ks. O. ma być, że się znał z ks. Naumowiczem. A N. to zły człowiek, i samo zetknięcie się z nim kompromituje. Kompromitującem ma być, jeżeli literat i redaktor czasopisma czysto naukowego, nigdy nie konfiskowanego, styka się z drugim literatem, mającym poważny głos w piśmiennictwie swojego narodu! Co więcej, miano rozpowszechniać fotografje znakomitych Rusinów. Ci Rusini są tak nieszczęśliwi, że nawet fotografij ich rozpowszechniać nie można, bez narażenia się na zdradę stanu! P. prokurator twierdził, iż ma taki zapas argumentów, że ich wyczerpać nie może. Żałuję, iż szczędził z tą masą wobec podsądnych, bo zaprawdę przydałoby się. Te bowiem, które przytoczył, nie są nawet zarzutami.

Trudniejszą sprawę miał p. obrońca z osobą Trembickiego, lecz starał się wykazać bezzasadność lub przesadę podejrzeń podniesionych, między któremi figurowały i takie, że o widzeniu się z Dobrz. nikomu nie mówił. Chociaż zarzut ten jest mylny, gdyż zaprzysiężony świadek Kulczycki zeznał zupełnie inaczej, a przysięga dla p. prokuratora, stróża prawa powinna coś znaczyć — to pytam, czy Trembicki miał każdemu o tem trąbić po całem mieście? Nie pojmuję, jak p. prokurator może nihilować świadków. Że Trembicki był niespokojny przy rewizji, to bardzo naturalne; rewizja nie jest miłą rzeczą. W r. 1863 widziałem sam, jak kobiety mdlały. Starał się ukryć notatki swoje! Ale w tych notatkach prócz adresu Hrabarowej nic się nie znajduje, chyba prywatne zapiski, nie przeznaczone dla publiczności. W więzieniu pisał list do Mir. Dobrzańskiego! Mój Boże — byłto krok nader niedorzeczny, ale w nieszczęściu każdy się ratuje jak może i umie.

Obrona Nyczaja, przeciwko któremu nic nie przemawia, łatwo przyszła panu obrońcy. Scharakteryzowawszy jego działalność cichą i skromną na polu oświaty i dobrobytu ludu, krytykował relację starostwa, które bez przytoczenia faktów twierdziło, że jest on Moskalofilem, ale „tak ostrożnym, iż go na niczem wyłapać nie można“. Mają go obciążać dwa listy do Kijowa pisane, a treść ich nie wiadoma. Nyczaj zaś twierdzi, że pisał do Popowa po herbatę do sklepu, którego jest zawiadowcą. Zresztą nie ma żadnej korespondencji. Żałuję bardzo — dodaje obrońca, że pan prokurator więcej argumentów nie wysypał ze swego rogu obfitości, choć to na wstępie zapowiedział.

Płoszczańskiego obronę podzielił na dwie części, i nasamprzód zbijał „ilustrację“ o której sam prokurator twierdził, że nie jest przedmiotem oskarżenia. Ilustracja ta jest czerpaną z pogłosek o subwencjach *Słowa* i z artykułów tegoż, tchnących radykalizmem. Co do pierwszego starał się obrońca wykazywać, że kwestja subwencjonowania nie została na jasno postawioną. Natomiast świadkowie zaprzysiężeni zeznali, że *Słowo* się opłaca. Co do drugiego, to czytano artykuły *Słowa*, i okazało się, że żaden z nich nie jest tak bardzo okropny. Mniemane programy russofilskie nie były nawet konfiskowane, więc chyba prokuratorja zaniedbała swój obowiązek. Czytano także artykyły bardzo lojalne. Prokurator powołuje się na konfiskaty innych artykułów. Ależ na podstawie tych samych §§fów konfiskowano także dzienniki polskie daleko częściej. Znaczenie artykułu w Syonie zostało całkiem osłabione osobistem oświadczeniem ks. Stefanowicza, że go napisał w gorączce polemiki. Twierdzenie grawitacji do Moskwy zbija Rosjanin Makuszew. Kurendy metropolitalne zostały wydane także na dzienniki polskie. Zarzutem zaś grawującym jest kwestja zbarazka, w której przecież Płoszczański poradził mieszczanom udać się do konsystorza, co też zrobiono, — stosunek listowny i wizyta czysto etykietalna Mir. Dobrzańskiego, i sprawa Hnilicka, w której przytoczono tylko pogłoskę, że „jakiś redaktor“ miał obiecać 50 gld.

Co do ks. Naumowicza podniósł obrońca jego zasługi na polu oświaty ludowej i jego charakter. Kapłan, poeta, i filozof. Wobec sądu nie zapiera się swych zapatrywań, a zapatrywania są wolne. W masie tego wszystkiego, co tu czytano, nie było nigdzie wyrzeczone słowo, że Rosja jest jego ideałem politycznym. Jako uczony utrzymywał stosunki literackie. Zarzut siania niezgody społecznej nie został udowodniony. Ale natomiast okazało się, że był oświecicielem ludu i jego dobroczyńcą. Można się niezgodzić z jego zapatrywaniami w *Posłannyku*, ale trzeba uszanować charakter. Jazda do Rosji, a właściwie do Warszawy, do córki, nie przyszła wcale do skutku. Zarzut ultrarusińskwa, uczyniony przez świadka ks. Bilińskiego, nie jest wcale obciążającym. Rozmowa z Wesołowskim czysto poufna, a to co Hićkiewicz zeznał, jakoby ks. Naumowicz mówił mu, że w Rosji jest konstytucja, jest wręcz śmieszne. Zarzuty kościelnej natury zbija p. obrońca analogicznie z tłumaczeniem się podsądnego. Nawet gdyby agitował za prawosławiem, to według ustaw zasadniczych jestto dozwolone.

W obronie Załuskiego i Szpundera ograniczył się obrońca na krótkiem wykazywaniu, że nie byli świadomi celów.

Kończąc, zwrócił się przeciwko pytaniu, postawionemu z § 65 (zakłócenie spokojności publicznej), na to tylko chyba, aby obwinionych bodaj za coś przecież można było zasądzić. Wreszcie przypomniał przysięgłym, że kodeks karny datuje się z roku 1852, z czasów największej reakcji i przepisy jego o zbrodni stanu potępiła nauka, a nowy projekt ustawy karnej nie zawiera już tak drakońskich przepisów. W procesie niniejszym nie mamy do czynienia z faktami, lecz tylko z zasadami i zapatrywaniami. Za przekonania nie można ludzi skazywać. My Polacy zbyt często padaliśmy ofiarą podobnych procesów, dlatego ostrożnie, bo nie wiemy, jakie wpływy polityki machiawelistycznej proces wywołały. Namyśleć się dobrze należy, czy nam wypada wychylić kielich z napitkiem, przez kogo innego nawarzonym. Jako Polak — dodał obrońca — wyroku skazującego nie mógłbym uważać za dobry. (Poruszenie w audytorjum).

Podsądny **D o b r z a ń s k i** kilku słowy napomknął jeszcze o liście swoim do Mazura. A. ks. **O g o n o w s k i** zaprotestował przeciwko krzywdzącemu go, a niczem nie popartemu zarzutowi działania za srebrniki judaszowe, pracował bowiem zawsze zacnie i uczciwie. **M a r k o w** wspomniał o zarzucie prokuratora, jakoby krzywdy Rusinów były tylko rzekomemi. Skoro toasty piją się na zgodę — jak to między innemi niedawno po posiedzeniu akademji krakowskiej uczyniono — to znak, że jest niezgoda, że kwestja ruska istnieje i czeka załatwienia słusznego, bo Galicja została do państwa austrjackiego aktem rewindykacyjnym przyłączona jako prowincja **r u s k a**.

Po południu o godzinie ¼8. zabrał głos ks **Naumowicz**, by również odeprzeć zarzut **j u d a s z o w e g o g r o s z a**: Czego mi zarzucić nie można to łakomstwa. Gdybym chciał, mógłbym był pełnemi garściami pobierać ruble. Trzykrotnie zapraszano mnie do ojczyzny rubla. Odmówiłem, by pracować dla ludu we własnej ojczyźnie. Jeżeli co posiadam, to zapracowane ciężko, a uczciwie. To mi musi poświadczyć wróg największy. Z Rosji otrzymałem wszystkiego 26 rubli — za książki. Zastanawiałem się, za co siedzę 6 miesięcy. Dopiero rozprawa wykazała, że przyczyną jest koncept listu Hrabarowej do mnie o „ważnej sprawie.“ Wytłumaczyłem, że istotnie chodziło o „ważną“ dla mnie sprawę pozbycia 1500 — 2000 roczników mojej „Nauki,“ którą, jak słyszeliście, nawet Pobiedonoscew zalecił tamtejszemu duchowieństwu. W rozmowie mojej z Mir. Dobrz. podniosłem z naciskiem, że nihilizm czerpie siły swe w braku należytego religijnego wychowania ludu. Jestem człowiekiem, mogłem błądzić, ale tego mi nikt nie zaprzeczy, że na polu rzetelnej oświaty ludu osiągnąłem rezultaty, z których mogę być dumny. Dla tego też nie poczuwam się do zdrady narodu. Świętym nie jestem — walka rozogniająca namiętności niechaj mnie usprawiedliwi. W pismach moich ludowych zawsze używałem tylko języka małoruskiego. To samo tyczy się także zatargów obrządkowych. Myślałem, że to byłoby może zdradą narodu, iż w tej sali przemawiam po polsku. Ale są chwile — w których z zasady trzeba zrobić ofiarę. Z listu mego pisanego w więzieniu do żony zrobił sobie prokurator broń na mnie. Trzeba jednak wiedzieć, jak było. Porwano mnie z domu pod nieobecność żony, która była wówczas w Warszawie. Dzieci zostały same. Prośbie o dylatę odmówiono. Trzech nas uwięziono. Biedna żona przyjechała. Pod wrażeniem jej listów napisałem. Ale czyż napisałem, że się przyznaję do zdrady stanu? Napisałem, że mi zbrzydła polityka, i to w chwili rozstroju. Mój włos siwy, moje życie pełne trudów powinnoby mnie już zwolnić od pracy. W pogorzeli raz straciłem całe mienie, musiałem pieszo chodzić. Utrzymuję się tylko życiem homeopatycznem, nie wiem co to trunek, co karty. Wstaję przed świtem. Gdy inni jeszcze spali — ja pracowałem hyblem i piłką. Własnemi rękami wyrobiłem kilkaset ulów, kilkanaście tysięcy ram Tysiące szczepów własną dłonią wychowanych rozdałem darmo między lud, i dziś wielki pożytek z tego. Kłamstwem jest, jakobym kiedykolwiek miał powiedzieć, że religja jest głupstwem. Jestto tak samo prawdą, jak mniemane twierdzenie moje, że w Rosji jest „konstytucja“. Jeszcze jedno — cały proces niniejszy wydaje mi się dziwnym — w założeniu i przebiegu. Jestto może moja idée fixe. Ale przypadł on pod chwilę, kiedy robią się usiłowania zbliżenia ludów do ludów. Nawet u Niemców powstaje stronnictwo pojednawcze. Zdaje mi się, że to jest w ręku opatrzności jakimś znakiem, abyśmy tutaj dwa bratnie narody, złączone od lat 500 ze sobą, oskarżyli się nawzajem i osądzili, i doprowadzili do załatwienia zgody w duchu kolarowskiej miłości. Niezgoda wywołuje większe klęski, niż działa na polu bitew. Niczem są sceny na obrazach Wereszczagina. W takich chwilach powstają apostołowie wiecznego pokoju, spadkobiercy Elihu Burrita, czeladnika kowalskiego. Mnie się zdaje, że nadszedł czas, abyśmy i my, w grodzie Lwowie, przyszli do jakiego porozumienia, i puścili w niepamięć urazy. Są żywioły, którym dobrze z mętną wodą. Jakokolwiek proces się skończy, jesteśmy zadowoleni, iż rzucono tu myśl braterstwa i miłości, i tych 6 miesięcy więzienia, ruinę doznaną, z radością złożymy na ołtarzu naszej wspólnej drugiej ojczyzny. (Poruszenie pomiędzy słuchaczami).

Po **r e p l i c e p r o k u r a t o r a**, który między innemi zaprzeczał, jak by Ruś solidaryzowała się z podsądnymi, i jakoby sala sądowa była forum do robienia ugód politycznych, przemawiali jeszcze obaj obrońcy.

Dr. **Ł u b i ń s k i** nazwał całe oskarżenie fantomem, i zwrócił uwagę na genezę procesu: powstał on wskutek przedstawień p. Tiszy. Lecz czemuż Węgrzy nie zabrali się sami do tego procesu, lecz przekazali go nam? Być może, iż p. Tisza miał powody do niewystępowania — te same powody zachodzą i u nas. Był czas, kiedy obwinionym podsuwano myśl proszenia o delegację innego sądu. Odrzucili ją, bo czując się niewinnymi zarzutów poczynionych, nie chcieli się usuwać z pod sądu współbraci. Ks. Naumowicz wypowiedział tu słowa zgody — uważam je za wyrzeczone bez obłudy. Obaj starsi podsądni mają liczną dziatwę. Pamiętajmyż, aby to potomstwo, nie potrzebowało sobie z nienawiścią przypominać, iż ojcowie ich w tej sali byli uważani za zbrodniarzy.

Dr. **D u l ę b a** wyjaśnił nieporozumienie z prokuratorem, wyłuszczając, że ustawy zasadnicze i konstytucyjne zrobiły wyłom w obowiązującym kodeksie karnym co do §§ tyczących się zdrady stanu, a zrodzonych w czasie największego absolutyzmu. A zwracając jeszcze raz uwagę na donośność weredyktu dla stosunków krajowych, skończył wezwaniem: „Passa e guarda!“

Głośne brawa ozwały się na to z audytorjum, co skarcił przewodniczący, przypominając, że sala sądowa nie jest żadnem widowiskiem.

Jeszcze kilka słów dodał stary **D o b r z a ń s k i**, wyrażając otuchę, że ława przysięgłych sumiennie osądzi sprawę, w której nie masz wymogu § 1. ustawy karnej, tj. złego zamiaru. Nikomu bowiem nawet na myśl nie wpadło, knuć spiski.

O godz. 9. wieczorem ogłosił przewodniczący rozprawę za zamkniętą.

KRONIKA.

Lwów 28. lipca.

Wiadomości osobiste. Hr. Ludwik **W o d z i c k i**, jeneralny gubernator banku dla krajów austrjackich, wyjechał onegdaj wraz z jeneralnym dyrektorem w interesach tegoż banku do Paryża — Dr. **T u s z y ń s k i**, lekarz miejski w Krakowie, przesłał akademji lekarskiej w Paryżu do ocenienia wynalezioną przez siebie metodę leczenia chorób specyficznych i oświadczył gotowość odbycia prób i doświadczeń przed komisją „ad hoc“ przez akademję wybraną. — Ks. Władysław **C z a r t o r y s k i**, w powrocie ze Sieniawy przybył do Krakowa, zkąd po kilkudniowym pobycie odjeżdża za granicę. — Jenerał hr. **R a m b e r g**, wyjechał z Krakowa do Petersburga dla wzięcia udziału w manewrach, które się w okolicy stolicy rosyjskiej odbędą — Jeneralny inspektor kawalerji hr. **P e j a c e w i c z**, oraz były pełnomocnik wojskowy przy dworze petersburskim, jenerał **B e r t o l s h e i m**, przejechali wczoraj przez Kraków, wracając ze wschodniej Galicji do Wiednia. — Dr. Adolf **P a w i ń s k i**, profesor uniwersytetu warszawskiego, znany i zasłużony, bawi obecnie w Krakowie. — W kościele OO. Kapucunów w Krakowie odbył się onegdaj wieczorem ślub pana Kazimierza **L a s k o w s k i e g o**, urzędnika w ministerstwie spraw wewnętrznych, z panną Anną **M i ł k o w s k ą**, córką właściciela Gorlic, Edwarda Miłkowskiego, prezesa Rady powiatowej i Magdaleny z Trzecieskich. Nowożeniec jest synem ś. p. Felicjana Laskowskiego, posła sejmowego i wielce zasłużonego wiceprezesa Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Marji z hrabiów Łosiów. — Podróżujący „in cognito“ szwagier sułtana **M e h m e d - D a m a t**, przebywający obecnie w Petersburgu, udaje się do Moskwy w celu zwidzenia wystawy.

Po upałach tropikalnych trwających około dwa tygodnie, nastąpiło nareszcie dziś znaczne obniżenie temperatury w skutek wczorajszej ulewy, która rozpoczęła się o godzinie 10., a po małej przerwie powtórzyła się znów około 1. godziny po północy. Mówią, że nastąpiło oberwanie chmury i musi w tem być trochę słuszności, bo faktycznie woda lała się strumieniem po ulicach, a w okolicy Lwowa wszędzie znaczne poczyniła szkody. Pełtew wystąpiła z brzegów, boczne jej dopływy Soroka Pasieka również znacznie wezbrały i naniosły wszędzie mnóstwo piasku na drogi i chodniki. Na Stryjskiem szczególnie wezbrana Soroka poderwała w wielu miejscach brzegi i zniosła mostki rzucone przez strumień, a nawet wdarła się do wielu mieszkań. Oto co nam pisze jeden z korespondentów:

Mieszkańcy realności pod l. 25 w ulicy Stryjskiej zaalarmowani zostali nagle w nocy przeraźliwym krzykiem kur, którym woda groziła zatopieniem. Przebudzeni ujrzeli ze zdziwieniem, że woda w izbach doszła do wysokości trzech cali, a jej poziom z każdą chwilą się podnosi. Przerażeni więc krzykiem dzieci i kobiet, brnąc powyżej kolan w wodzie przez obszerne podwórze, zajęli się przenoszeniem dzieci i mienia na miejsca podwyższone. Na szczęście silna ulewa ustała po kilku minutach. Woda zaczęła opadać i wszystko przeszło szczęśliwie bez żadnego wypadku.

Na Grodeckiem od fabryki Wichery aż do browaru Pensjasa podmuliła woda nowy trotuar i porobiła ogromne szkody.

Z innych stron miasta donoszą nam również o podobnych wypadkach Ulewa poczyniła niemniej wielkie szkody na innych ulicach, a mianowicie Na Rurach, na ulicy Piekarskiej i na Bajkach. W śródmieściu w wielu miejscach zalała sufity w restaurujących się domach, a zwłaszcza też poczyniła znaczne szkody w ogrodach warzywnych.

Z kolei Karola Ludwika. W skutek oberwania chmury w nocy z dnia 27. na 28 b. m. częściowo zalaną i zamuloną została przestrzeń kolejowa przy Zniesieniu, tuż u podnóża Góry Zamkowej. — Przeszkoda ta spowodowała spóźnienie pociągu mięszanego Nr. 8 o trzy godziny została przecież wkrótce usuniętą tak, że pociąg pospieszny Nr. 1 odszedł do Podwołoczysk tylko o 10 minut później jak zwykle.

Dla bardzo biednej staruszki złożył p. A. Tuczemski z Uhnowa 1 złr., razem z poprzednim 2 złr.

Wybór. Hr. J. Aleksander Fredro, właściciel dóbr z Bieńkowej Wiszni, i p. Bronisław Augustynowicz, właściciel dóbr Włoszczaniec, wybrani zostali do Rady powiatowej rudeckiej z grupy większych posiadłości.

Mianowania Krajowa dyrekcja skarbowa mianowała kontrolorów podatkowych: Antoniego Gałuszkę, Marcelego Gutowskiego, Klemensa Wachnianina i Stanisława Wójcikiewicza poborcami podatkowymi; adjunktów zaś podatkowych: Gabrjela Kyryczyńskiego, Henryka Kulińskiego, Aleksandra Bolestę i Józefa Białowąsa kontrolorami podatkowymi; dalej mianował komisarzy szacunkowych: Władysława Ostrowskiego, Antoniego Terleckiego, Władysława Kulmatyckiego, Antoniego Schustera, Fryderyka Somogyego, Stanisława Riedla i Edwarda Sarneckiego, ukwalifikowanego podoficera Józefa Lekwarskiego, dalej czasowego referenta szacunkowego Antoniego Torskiego, tudzież byłych czasowych referentów Emila Garczyńskiego i Rudolfa Steckiego adjunktami podatkowymi.

Kubki do picia wody. W czerwcu b. r. uchwaliła sekcja sanitarna Rady miejskiej, na wniosek komisji targowej, sprawić 15 kubków do picia wody przy studniach publicznych, mając na uwadze tak względy sanitarne, jakoteż dogodności ludności wiejskiej, przybywającej codziennie do miasta z artykułami aprowizacyjnemi. Wiadomo, że sługi nasze nie odmawiają nikomu napicia się wody przy studni z dzbanka lub karafki, a studnie bywają zwłaszcza w czasie upałów przez ludzi pragnących formalnie oblęgane, i niepodobna im, już ze względów humanitarnych, odmówić zaspokojenia pragnienia. Nie wszystkie jednak sługi wylewają resztki nie wypitej wody, lecz dobrawszy tyle ile ubyło, przynoszą do domu. Drugi wzgląd na ludność wiejską ma wielką słuszność za sobą. Zaopatruje ona nas w żywność, płaci często placowe, a stojąc koło studni nie może zaspokoić pragnienia. Pije tedy albo ssąc wodę ustami z pomp i rur wytryskowych, lub też czerpiąc różnemi naczyniami, zanieczyszcza wodę w basenach i kadziach. Koszta małe sprawienia tych kubków w obec ich pożytku nie idą w porównanie. We wszystkich większych miastach krajów cywilizowanych istnieją takie kubki; aby człowiek nie musiał pić wodę jak zwierzę — a nawet dla zwierząt istnieją poidła przy studniach publicznych.

Lecz cóż się dzieje! Nad sprawą tą, uchwaloną przez lekarzy a nawet członków Rady zdrowia zasiadających w sekcji sanitarnej, postanowiła sekcja budownicza przejść do porządku dziennego.

Apelujemy do p. prezydenta m. o spieszne przedłożenie tej sprawy Radzie miejskiej.

Wody mineralne krajowe. Wziąwszy do rąk jakikolwiek mniej lub więcej rozpowszechniony dziennik angielski, francuski, amerykański itd., spotykamy się zawsze na pierwszy rzut oka z ogłoszeniami wód takich, jak „Wiktorja“, „Rakoczy“, „Püllnaweska“, „Hunyady Janos“, „Friedrichshall“ itd. Ogłoszenia te z jednej strony świadczą, że lekarze coraz częściej w pewnych chorobach przepisują używanie leków w tym składzie, w jakim je daje przyroda sama, złożywszy pod wierzchniemi warstwami skorupy ziemnej zapasy rozmaitych minerałów i wypłukując je wodą źródlaną — z drugiej zaś dowodzą one, że Niemcy, Czesi, a nawet Węgrzy umieją skarby swej ziemi polecić całemu światu i zbierać w zamian za nie franki, dolary i funty. Jeżeli się zważy, że Galicja posiada największy właśnie i najróżnorodniejszy na całym kontynencie europejskim pokład solonośny, nasunąć się musi każdemu uwaga, dla czego my nie korzystamy w równej mierze z tego co mamy, dla czego wywóz naszych wód, mimo uznanej przez cały świat uczony ich doskonałości, równa się zeru, a nawet w kraju najwięcej odbytu mają wody zagraniczne, mniej skuteczne i w dodatku często zanieczyszczone lub nieświeże? Odpowiedź na to znana — że my musimy zawsze szukać obcych bogów, a swoim nie ufamy. W bardzo umiejętny i wyczerpujący sposób traktuje tę sprawę w fachowem czasopiśmie warszawskiem, „*Gazeta Lekarska*, profesor dr Korczyński, w monografji o „Wodzie gorzkiej Morszyńskiej w porównaniu z innemi wodami gorzkiemi.“ Obszerna ta praca jest reprodukcją odczytu, mianego na posiedzeniu komisji balneologicznej Tow. lek. krakowskiego. Prof. Korczyński porównywa najpierw chemiczny skład tej wody krajowej z innemi, któremy po części powyżej wymienili. Porównanie to daje rezultat, że woda Morszyńska zawiera **70** części mineralnych tam, gdzie Wiktorja zawiera ich 58, Rakoczego 56, Budziszka 41, Hunyady 35, Püllnawska 31, Friedrichshall 25 itd. Krajowa ta woda mineralna jest przeto ze wszystkich znanych wód gorzkich najbogatszą w składniki mineralne. Co ważniejsza, stosunek tych rozmaitych składników jest pod względem leczniczym najszczęśliwszy, a to z powodu, że ilość siarczanów przeważa nad ilością chlorków, podczas gdy pomiędzy pierwszemi nader obficie występuje siarczan sodu (sól Glauberska), a między drugiemi, chlorki alkaliczne — siarczan magnu zaś i chlorek magnu, których obecność mniej jest pożądana, znajdują się w wodzie Morszyńskiej w nikłej zupełnie ilości. Z tego powodu prof. Korczyński nazywa tę wodę unikatem pomiędzy wodami gorzkiemi, i wykazuje następnie farmakodynamiczne jej działanie, które popularnie określić można tak, iż woda tą rodzaju, co Morszyńska, wyprowadza z przewodu pokarmowego bez bolu części szkodliwe ustrojowi ludzkiemu, podczas gdy skuteczność wielu innych wód jest tylko pozorną. Wylicza dalej autor 16 gromadek różnych chorób, w których woda Morszyńska bezwarunkowo jest wskazaną, a ostrzega przed używaniem jej w wypadkach, które także szczegółowo wskazuje. Do chorób wymagających wody Morszyńskiej, należą mianowicie: między innemi, przewlekłe nieżyty żołądka i jelit, nawykowa obstrukcja, pewne rodzaje hemoroidów i żółtaczek, pewne cierpienia wątroby i śledziony, nawały krwi do mózgu i płuc, zołzy, krzywica, wypociny pozapalne, puchliny wywołane chorobami serca, naczyń, lub rozedmą płuc, zbytnia otyłość itd. W wypadkach tych i tym podobnych, woda Morszyńska, według prof. Korczyńskiego, usuwając choroby, powiększa natychmiast łaknienie (apetyt), a używana naczczo nawet przez czas dłuższy i w większych dawkach, nigdy nie podkopuje zapasu sił i odżywiania, jak to czynią niektóre inne leki. Streszczamy cały ten wywód nie tyle dla wiadomości pacjentów; nikt bowiem, zdaniem naszem, sam nie posiadając wiadomości lekarskich, leczyć się nie powinien, lecz dla zwrócenia uwagi jak największej liczby pp. lekarzy na prace prof. Korczyńskiego, opartą na badaniach i doświadczeniach najpierwszych powag w medycynie i chemji.

Znaleziony pugilares z rozmaitemi notatkami i czterema kartkami na zastawione w banku kosztowności można odebrać w ekspedycji Dz. Pols. u p. Tomaszewskiego.

Wykaz inspekcji c. k. dyrekcji policji z dnia 27. lipca. Skradziono panu W. G. z pom. dworca kolejowego na Podzamczu złoty zegarek ze złotym łańcuszkiem, 1 palto zimowe, 2 palta letnie, 5 surdutów, 5 par spodni, frak, 2 damskie zarzutki, 1 kołdrę, 1 obrus i 1 kapę wełnianą, łącznej wart. 400 złr., a panu A. S. z pom. l. 39 Rynek jedną książeczkę kasy oszczędności l. 9613 na 408 złr. 60 ct., a drugą l. 9983 na 409 złr. 19 ct. — Straż pol. aresztowała notowanych złodziei Michała Proczytę ze skradzioną opończą, a Jana Bilaka za podejrzane posiadanie surduta.

Kraków 27. lipca. W *Reformie* czytamy: Wielką nieodżałowaną szkodę poniósł nasz przemysł krajowy przez wypadek wczorajszego pożaru, który zniszczył tak pięknie rozwijającą się odlewarnię narzędzi ślusarskich p. Zarzyckiego. Była to w zachodniej Galicji jedyna tego rodzaju fabryka, a która dzięki umiejętnemu kierownictwu właściciela zapowiadała dalszy rozwój naszego fabrycznego przemysłu. Mamy jednak nadzieję, że wypadek ten nie zwichnie usiłowań przedsiębiorcy i że tenże znajdzie w kraju poparcie i odpowiednie kapitały.

Burza przeszło półtorej godziny trwająca srożyła się w sobotę w miejscowościach powiatu wadowickiego jak: Kalwarji, Brodach, Zebrzydowicach, Facimiechu, Porowicach, Wołowicach, Czernichówku. Uderzający przedewszystkiem grad, który grad tak zniszczył zasiewy, że w niektórych miejscach goła tylko pozostała ziemia.

Przemyśl 27. lipca. Obok wystawy rolniczo-przemysłowej urządza osobno w tym celu zawiązany komitet w salach ratuszowych miasta Przemyśla wystawę obrazów, szkiców i rzeźb, którą na czas jednego miesiąca z dniem 1. września br. otwiera. W tym celu upraszamy w imieniu tego komitetu pp. artystów, którzyby z powodu nieodkładności adresów osobnego zaproszenia nie otrzymali, do współudziału i łaskawego nadsyłania prac swoich. Dochód czysty, uzyskany ze wstępów na wystawę, przeznaczyliśmy na wzbogacenie funduszu budowy pomnika dla śp. Adama Mickiewicza.

Komitet wystawy obrazów, szkiców i rzeźb w Przemyślu uprasza tych pp. artystów, którzy dotychczas do łaskawego udziału nie przystąpili ażeby co dnia 15. sierpnia b. r. z nim się porozumieli, czy swe prace nadesłać zamierzają. Czynimy to dlatego, ażeby w miarę ilości zapewnić sobie ilość sal na wystawę potrzebnych, tudzież [illegible] przesyłki kolejowej. — Prezes *Frankowski*, sekretarz dr. *F. Adelmann*.

Jarosław 27. lipca. Stowarzyszenie Bursy imienia Kopernika w Jarosławiu ogłasza niniejszem, że na rok szkolny 1882/83 są trzy miejsca do obsadzenia. Uczniowie pragnący być do bursy przyjęci mogą wnieść podania na ręce dyrektora bursy p. Jana Dimmla, najpóźniej do 20. sierpnia b. r., do których dołączyć należy: metrykę, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo ubóstwa i świadectwo zdrowia.

Poznań 26. lipca. Według *Posener Ztg*, zawiązuje się w Berlinie towarzystwo, zamierzające wybudować kolej drugorzędną z Głogowy do Wolsztyna, względnie Zbąszynia. Kolej ta ma iść prawym brzegiem Odry na kilka miejscowości w Szląsku, a potem na Kaszczor, Mochy, Kębłowo, Widim, do Wolsztyna, względnie ztąd na Kopanicę do Zbąszynia. Według dalszego projektu, ma kolej ta być poprowadzoną jeszcze na Trzeciel i Międzychód do Krzyża.

Na wniosek fakultetu filozoficznego uniwersytetu królewieckiego, upoważnił pruski minister oświecenia do zaprowadzenia we wszystkich gimnazjach Prus wschodnich i zachodnich, gdzie się znajdują odpowiednie siły nauczycielskie, fakultatywną naukę języka angielskiego.

Z Wilna piszą do *Kurjera Poznańskiego* pod datą 20. bm.: Umarła tu niedawno siostra intruza Żylińskiego, który wyprawił jej bardzo świetny pogrzeb, a trumnę jej złożono w grobowcu Żylińskich, na cmentarzu na Rosie. Za pogrzebem szli prawie wyłącznie ludzie podejrzanej wartości i to nie przez główne ulice, tylko samemi zaułkami. Wszyscy księża wileńscy zmuszeni byli towarzyszyć żałobnemu pochodowi. Po pogrzebie zrabowano trumnę z klejnotów, które zmarła miała na sobie, i z wieńców srebrnych i złotych, złożonych na trumnie. Natomiast zostawiono tamże kartę z napisem, że ją „tylko z sukni i kosztowności obdarto, a ciebie (Żyliński) po śmierci ze skóry obedrzemy. Wszystkie zabrane kosztowności złożone są w Dobroczynności, od dano je ubogim, od których były wzięte — można je tam każdego czasu odkupić.“

O pożarze Radziwiłłowa donoszą z Brodów, że się całe miasto spaliło. Trzysta pięćdziesiąt domów zamienił ogień w perzynę, miasto zrównane z ziemią. Podczas pożaru utraciły trzy osoby życie, 600 rodzin jest bez dachu i bez kęsa chleba. Szkoda w towarach wynosi 100.000 rubli. Wszelka pomoc jest gwałtownie potrzebna.

Burmistrz miasta Paryża. P. Songeon, dzisiejszy prefekt Sekwany, który chętnie pragnąłby odegrać rolę Dantona trzeciej rzeczypospolitej, z wyłączeniem wszakże gilotyny — otóż dzisiejszy ten municypalny republikanin jest z urodzenia karmazynem, mającym prawo do tytułu markiza. Pan Songeon jest synem margrabiego de Songeon, b. jenerała kawalerji; odebrał świetne wychowanie, ale uważa za szczęście podobno, że proch już jest wynaleziony. Za młodu jeszcze poróżnił się z rodziną, z powodu skrajnych swych opinji politycznych. W r. 1848, podczas rewolucji czerwcowej, bił się na barykadach. Za trzeciej rzeczypospolitej wybranym został do rady municypalnej i głównie odznaczał się wytrwałością, z jaką przebywał w piwiarni Fontaine. Koledzy jego nazywali go radcą od piwiarni. Tam, przy kufelku otrzymał wiadomość o wyniesieniu siebie na godność prefekta Paryża, jak Cyncynat za pługiem.

Oryginalna moneta. Mieszkańcy wysp Salomona używają także znaków zamiennych i przyswoili sobie „sui generis“ systemat decymalny. Jednostką monetarną jest orzech kokosowy; w obiegu zaś są sznury białych i czerwonych muszli, pereł, zębów psich i rybich. Sznur białych muszli równa się dziesięciu orzechom kokosowym. Dziesięć sznurów białych znaczy tyle, co sznur czerwony albo ząb psi; 10 zębów psich stanowią tak zwaną „isa“ czyli wartość 50 zębów rybich. Dziesięć „is“ równa się wartości „kobiety w dobrym gatunku“. Czyli że, oceniając wartość arytmetycznie, na wyspach Salomona, kobieta = 10.000 orzechów kokosowych.

Notatki artystyczne, literackie i naukowe.

W teatrze letnim wystąpił p. A. Siedlecki wczoraj po raz wtóry i popisywał się ze swą nadzwyczajną zręcznością eskamotorską w sztukach po części zupełnie nowych. Szczególnie podobały się wczoraj dwie rzeczy, a mianowicie bardzo zręcznie przeprowadzona sztuka z kanarkami i polowanie na kaczki. Panna Flora odgrywała znowu rolę medjum, a przy wejściu powitana została rzęsistemi oklaskami. Obrazy wszystkim ogólnie się podobały.

* Dziś w piątek dnia 28. lipca przedstawienia nie ma.

* Jutro w sobotę dnia 29. lipca trzecie przedstawienie znanego polskiego magika, p. Antoniego Siedleckiego.

Lam w dzienniku węgierskim. *Egyetertes* zamieszcza w numerze z dnia 25. b m. fejleton Jana Lama pod tytułem: „Wielki proces lwowski“

Przegląd polityczny.

Lwow 28. lipca.

Dziś zebrał się sąd dopiero o godz. ½10 z rana, ponieważ przysięgły J a n o w s k i, mieszkający na Hołosku, z powodu zerwania mostu na Pełtwi przez dzisiejszą tuczę nocną, musiał objeżdżać na Zamarstynów, aby się dostać do miasta. Okoliczność ta uchroniła go od grzywny za spóźnienie. Przewodniczący radca B u d z y n o w s k i rozpoczął swój wywód sprawy streszczeniem, mogącem służyć za wzór przedmiotowości, i z małą przerwą załatwił się do godz. 1 po południu z 6 oskarżonymi. Dalszy ciąg o godz. 7 wieczorem. Resumé jednak skończy się dopiero jutro z rana, poczem już bez żadnej przerwy kwestjonarjusz, zawierający 66 pytań, przejdzie pod rozpoznanie przysięgłych.

Ze smutkiem konstatujemy, że sprawdziła się pogłoska o z a m i a n o w a n i u p. W a t z l a radcą namiestnictwa we Lwowie. „Einschub“ taki krzywdzi w wysokiej mierze całe grono naszych urzędników politycznych, pominąwszy już inne względy.

Według doniesienia *Prager Tagblatt*, odbyły się w ostatnich dniach w Wiedniu konferencje niemieckich wiernokonstytucjonalistów, celem dojścia do porozumienia z konserwatystami niemieckimi, a porozumienie to ma być osiągnięte, choćby przypadło ponieść ofiary na polu liberalizmu. Jako zdolne służyć za podstawę tego sojuszu uznać miano następujące punkta: 1) utrzymanie w mocy ustaw przeciw lichwie i pijaństwu; 2) prawne uregulowanie święcenia niedziel; 3) usunięcie wolności przemysłowej; 4) dopuszczenie sześcioletniego obowiązku uczęszczania do szkoły wiejskiej z zatrzymaniem ośmiolecia w miastach; 5) zaprowadzenie bezpośredniego prawa wyborczego w gminach wiejskich; 6) równoczesne pomnożenie liczby deputowanych. W ten sposób osiągniętem być ma zjednoczenie wszystkich Niemców w Austrji wobec innych narodowości. Słuszną robi uwagę *Fremdenblatt*, że nawet projekta, które wydają się na pozór niemożebnemi do urzeczywistnienia, jeżeli pochodzą od poważnych polityków, zasługują na uwagę, tutaj zaś nic nie wskazuje, aby to można przypuścić. Ma to być „deutsche Nationalpartei“ w przeciwstawieniu do Fischhofa „deutsche Volkspartei“.

Cesarz udaje się z wszelką pewnością dnia 1. sierpnia do Ischl.

Dnia 26. tm. nastąpiło uroczyste otwarcie synodu kościoła wschodniego w Czerniowcach. Synod uchwalił adres lojalności do cesarza, poczem nastąpił wybór rozmaitych funkcjonarjuszów zgromadzenia. Następne posiedzenie synodu miało się dzisiaj odbyć.

Zakupno królewskich dóbr stołowych na Morawie: Kirchau, Hrtawicze, Mysleborzyce, Dabrzyce, Walcze i Sławetycze przez właściciela browaru w Schwechacie, Antoniego Drehera, jest już rzeczą dokonaną. Cena kupna wynosi 2 400.000 zł.

W. Allg. Ztg. zamieszcza z Petersburga telegram, rzucający nowe całkiem światło na dalszy rozwój kwestji egipskiej, a szczególnie na wzajemny do siebie stosunek dwóch mocarstw, przedewszystkiem w sprawie tej interesowanych: Anglii i Turcji. Według doniesienia tego, pomimo wszelkich na pozór bardzo przyjacielskich względów, jakiemi p. Giers i ambasador turecki Chakir pasza wzajemnie się raczą, w stosunkach urzędowych obydwóch mężów stanu zapanował od niedawnego czasu widoczny chłód i niedowierzanie. Niepokój Rosji co do zamiarów dwóch wrogich sobie państw obudzić miało ważne bardzo odkrycie tajnej korespondencji pomiędzy wysoko położonemi, angielskiemi i tureckiemi osobistościami, która wyraźnie wskazuje na tajemne porozumienie Anglii i Turcji; wszystkie zaś protesty Turcji przeciw popełnionemu przez Anglję naruszeniu zwierzchniczych praw sułtana służyć mają dla zatuszowania tylko dawno już ukartowanej sprawy.

United Service Gazette dowiaduje się, że admirał Seymour otrzyma godność parowską.

Wolseley odjeżdża 1. sierpnia przez Marsylię do Aleksandrji.

Z Aleksandrji donoszą d. 26. bm., że Arabi pasza usiłuje zburzyć tamy nilowe, aby zalać kraj wodą celem zamknięcia Anglików w pasie nadmorskim i niewpuszczenia ich w głąb kraju.

Arabi miał powołać zgromadzenie notablów do Kairu.

Prezes egipskiego anti-ministerstwa zwołanego przez Arabiego w Kairze Mahmud pasza wystosował do wszystkich namiestników okólnik, w którym zakazuje najsurowiej słuchać rozkazów kedywa lub jego ministrów, zaprzedanych Anglji.

Arabi wysłał z Zagazik 4 000 ludzi i 10 dział ku kanałowi Suezkiemu, aby miasto tego nazwiska otoczyć i odciąć. Ze wszystkich minaretów Kairu dzień i noc powiewa zielona chorągiew proroka. Ulemi obwieszczają wiernym, że w meczetach nie będą już odprawiane modły za kedywa.

Z Port Said donoszą d. 26. b. m, iż każdej chwili obawiają się tamże napadu krajowców na kolonję europejską. W pobliżu przeciągają tłumy beduinów.

Marsz kolumny angielskiej na Kafr el Dewar musiał być zaniechanym już przy Kafr-Selim, ponieważ drogi zamulone są w skutek odprowadzenia kanału. Wojska angielskie dniem i nocą niepokoi Arabi pozornemi atakami; znużenie ich ma być niezmierne.

Jak donosi *Journal de Debats*, miał Arabi poczynić już przygotowania do przerzucenia się w potrzebie do Syrji, gdzie może być pewnym najlepszego przyjęcia. Arabowie syryjscy życzą sobie przyłączenia do Egiptu, aby utworzyć wielkie państwo arabskie.

Köln. Ztg. otrzymała z Berlina następującą wiadomość: Żądanie dziennika *Times*, aby Anglia była protektorką Egiptu, nie znajdzie poparcia w decydujących kołach angielskich, bo żaden praktyczny angielski mąż stanu nie marzy nawet o polityce konjekturalnej. Anglia dała aż nadto jasno do poznania, że nie chce działać wbrew woli Europy i pozostała dotąd wierną temu postanowieniu.

Jeneralny poborca w dep. „Alpes maritimes“ Gautier de Rigny uciekł przed trzema dniami, pozostawiając deficyt wynoszący jeden milion franków.

Z Poli donoszą, że na wody Archipelagu odpłynęła flotyla austrjacka, złożona z pięciu statków wojennych.

Według doniesień z Berlina, odbyli tam onegdaj naradę trzej ambasadorowie rosyjscy: Łobanow, Mohrenheim i Saburow, poczem Saburow udał się do Poczdamu, dwaj pierwsi zaś odjechali do Petersburga.

Wolnoje Słowo, wychodzące w Genewie, czyni odpowiedzialnym ks. Bismarka za wstrzymanie reform konstytucyjnych w Rosji, do których zdążał ostatecznie hr. Ignatiew. Bismark pragnie przez utrzymanie w Rosji anarchji, zdaniem *Wolnoje Słowo*, osłabić ją i zohydzić, aby wojnę Niemiec przeciw Rosji zrobić tem popularniejszą.

Prawit. Wiest. ogłasza ustawę o podatku od bezpłatnego nabywania majątków, między innemi drogą spadku. Żony i dzieci płacić mają od spadku 1%, dalsi krewni aż do 3ciej linji, 4 do 6%, niekrewni 8%.

Gubernatorem Podola rosyjskiego zamianowany został rzeczywisty radca stanu Batiuszkow. Dowództwo nad czwartym korpusem armii stojącym w Mińsku, obejmie w miejsce jen. Skobelewa jenerał-lejtnant Pietruszewski.

Nowoje Wremia donosi, że ministerstwo oświecenia ma zamiar zmienić przepisy co do egzaminów dla kończących studja uniwersyteckie. Kwestją tą mają zająć się specjalne komisje pod nadzorem kuratorów okręgów naukowych. Tenże sam dziennik zapewnia, że kontrola rządowa, urządzająca się nad drogami żelaznemi, ma być rozciągniętą tylko nad temi towarzystwami, co do działalności których okaże się potrzeba nadzoru.

Z Marokko donoszą o rewolucyjnym ruchu. Wystąpił jakiś pretendent do tronu przeciwko obecnemu sułtanowi. Armia jest w dezorganizacji.

Telegramy własne „Dzien. Polskiego“

Wiedeń 28. lipca. Cesarz pozwolił na przeniesienie konsyljarza namiestnictwa E t t m a y e r a ze Lwowa do Lincu, a radcę rządowego w Czerniowcach Juljusza W a z l a, zamianował konsyljarzem w namiestnictwie lwowskiem.

(D.) **Wiedeń** 28. lipca. Roboty około kolei transwersalnej rozpoczną się bezzwłocznie, albowiem projekta szczegółowe już są ukończone. Co do projektowanych odnóg: z Żywca do granicy węgierskiej, z Suchy do Podgórza i ze Skawiny do Oświęcimia — dyrekcja kolei rządowych otrzymała polecenie do przedsięwzięcia trasowań.

Londyn 28. lipca. Krąży pogłoska, że Arabi pasza zdąża na Aleksandrję.

Paryż 28. lipca. W sobotę Gambetta będzie miał mowę w Izbie — w sprawie egipskiej, a mianowicie co do kredytu na wyprawę francuzką.

Wiedeń 28. lipca. Hr. Taaffe zamianował Karola M i c h l a starostą, a Władysława C h ą d z y ń s k i e g o sekretarzem namiestnictwa.

Telegramy biura koresp.

Londyn 28. lipca. W Izbie gmin podczas obrad nad kredytem dla wyprawy egipskiej bronił Gladstone polityki swojej: Traktat paryzki z roku 1856 obowiązuje dotąd, o ile nie został zmieniony traktatem berlińskim. Dla tego interwencja w sprawy ottomańskie jest sprawą interesu europejskiego. Podczas bombardowania Aleksandrji trzymać przygotowaną armję, byłoby naruszeniem traktatu. Naszem dążeniem było, przeszkodzić, aby z lokalnego zatargu nie powstał zatarg europejski lub nawet wojna europejska. Postępowanie Anglików rozbroiło zazdrości partykularne i przekonało Europę, że Anglja działa niesamolubnie. Anglja i Europa mniema, że sułtan wyda proklamację, w której określi jasno swoje stanowisko wobec Arabiego paszy. Rząd mniema, że cały naród pochwala jego politykę. Izba uchwaliła kredyt 275 głosami przeciwko 19, poczem przyjęto pomnożenie armji czynnej o 10000 ludzi.

Paryż 27. lipca. F r e y c i n e t oznajmił Izbie, że Turcja przyjęła projekt interwencji. Minister oczekuje bliższych wyjaśnień i pragnie wejść w porozumienie z Anglją, a w końcu żąda, aby rozprawy nad kredytem ukończyć do soboty. Wniosek ten Izba uchwala.

Paryż 28. lipca. Dzienniki potwierdzają, że Freycinet z kwestji kredytu na wyprawę egipską zrobi kwestję gabinetową.

Aleksandrja 27. lipca. „Reuter Offic.“ donosi: Dziś zrana spostrzeżono wielki ruch na linji nieprzyjacielskiej, sądzą jednak, że nieprzyjaciel zajęty był tylko sypaniem okopów. Anglicy obsadzą forty Murbeb i Meks, dominujące nad drogą, wiodącą nad brzeg morski, gdzie spostrzeżono patrole A r a b i e g o. Wielki pożar, który wybuchł wczoraj w dzielnicy, zamieszkałej przez krajowców, uważają tu za dzieło podpalaczy. Parowiec, który ruszył wczoraj do Abukir dla zabrania załogi, powrócił bez wojska. Żołnierze nie chcą jechać do Aleksandrji. Proklamacja Arabiego, publikowana w Kairze, będąca odpowiedzią na odezwę wicekróla, powiada, iż kedywe działa tak, jak mu Anglicy rozkażą. Armia bronić będzie kraju przed inwazją angielską do ostatka. Arabi pisał do sułtana, iż ma nadzieję, że nieprawdą jest, jakoby wojska tureckie miały przyjść do Egiptu, bo w takim razie postawi im opór zbrojny.

Aleksandrja 27. lipca. Seymour napisał do kedywa, że Anglia nie ma zamiaru ani zabierać Egiptu dla siebie, ani też mięszać się do spraw religijnych i do swobód tego kraju. Jedynym jej celem jest, chronić kedywa i lud od rokoszan, Anglia postanowiła stłumić rokosz i prosi kedywa, aby uwiadomił żołnierzy, iż mają wrócić do domu, a ludowi doradził, aby Arabiego i jego towarzyszy uważał za zdrajców.

Krąży pogłoska, że Arabi z większą częścią wojska cofnął się do Damanhur, pozostawiając posterunki koło Kafr-el-Dewar. Ponieważ załoga egipska Abukiru odrzuciła kapitulację, przeto Anglicy będą jutro prawdopodobnie bombardować tę warownię.

Stambuł 27. lipca. Na posiedzeniu konferencji Said pasza zgodził się definitywnie na interwencję dopiero wskutek żądań ambasadorów. Oświadczenie to wniesie pisemnie. Porta wyrazi przytem życzenie, aby Anglicy cofnęli swe wojska z Aleksandrji, i aby wyprawa innych wojsk obcych była zaniechaną.

Madryt 28. lipca. Hiszpanja domaga się udziału przy regulacji sprawy kanału Suezkiego.

Telegrafowany kurs wiedeński.

Lwów 27 lipca. (Z Izby handlowej). I. Akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika á 200 zł. 317 25 — 320 25, kolei Lwow.-Czern.-Jassy 172 50 — 175 50, Banku hipot. gal. 304 50 — 309 —, Banku kred. gal. 247·— — 252·—. II. Listy zastawne na 100 zł. w. a. Tow. kred. gal. ziem. 5% 99·85 — 100·85, Tow. kred gal. ziem. 4% 91·70 — 95·50, Tow. kred. gal. ziem. 5% 99 85 — 100·85, Tow. kred. gal. ziem. 4% 87 30 — 88·40, Banku hip. gal. 6% 101 80 — 102 80, Banku hip. gal 5% 99·— — 100·—, Banku hip. gal. z 5% prem 100·75 — 101·75. III. Listy dłużne na 100 zł. Gal. zakł. kred. włośc. 6% 101 40 — 103·—, Gal. zakł. kred. włośc. 5% 95·— — 96 —, Ogól. rol kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l. —·— — —·—. IV. Oblig. za 100 zł. Indemnizacyjne galic. 5% 99·25 — 100·25, Komunalne gal. Zakł. kredyt. włośc. 6% 100·— — 101·50, Pożyczki kraj. z 1873 6% 101 — — 102 50, Losy miasta Krakowa 19·— — 21·—, Losy m. Stanisławowa 23·50 — 25·50. V. Monety. Dukat holenderski 5 57 — 5 68, Dukat cesarski 5 59 — 5·69, Napoleondor 9 52 — 9·62 Półimperjał rosyjski 9·82 — 9·92. Rubel rosyjski srebrny 1·52 — 1·62, Rubel ros. papier 1·18¼ — 1·20¾ 100 marek niemieckich 58·60 — 59 50, Srebro za 100 zł —·— — —·—, Kupony w srebrze za 100 zł. —·— — —·—. (Pierwsza cyfra wszystkich pozycyj znaczy: „płacą,“ druga „żądają“)

Wiedeń 28 lipca godzina 10 minut 48 Akcje kredytowe 321 25 Anglo-Austr. 123 —, Akcje banku Union 123 75 Kolej Karola Lud 322 —, Połudn. 139 10, Renta papierowa —, Listy zastawne gal banku hipot. — —, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne — —, Galicyjski bank rustykalny —·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9 58, Rubel papier 1·20½. Usposobienie: ustalone.

Wiedeń 27. lipca godzina 1 minut 47. Losy kredytowe 177·—, Węg. akcje kredyt 322 25, Akcje anglo austr. 121 50, Akcje banku Union 125·10, Akcje kred. Karola Ludwika 319 75, Akcje kolei północnej 269·75, Akcje kolei południowej 137 25, Akcje kolei Alföldzkiej 174·—, Akcje kolei Elżbiety 213 25, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 173 25, Akcje kolei węg. północnej wschodniej 164·50, Wiedeńskie losy 125 50, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państwa w złocie 95·75, Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 99·50, Losy regulacji Cissy 110·50, Losy tureckie 24 25, Węgierska renta 119·80, Akcje banku związkowego 112 75, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·20¼, Węgierskie losy 120 75, Mark niemiecki —·—. Uspos.: stałe.

Wiedeń 27. lipca godzina 5 minut 50. Jednolity dług Państwa w banknotach 77 05, w srebrze 77·70, Renta w złocie 95·05, Losy pożyczki z roku 1860 132 25, Akcje banku wiedeńskiego 828 —, kredytowego 318 50, Londyn 120·40, Srebro —·—, Napoleondor 9·58, Dukat ces. men. 5 68, 100 marek niemieckich 58 90

Paryż 3% Renta 81 —

Berlin 27. lipca godzina 5 minut 43. Rosyjskie banknoty 203 55, Akcje kredytowe 543·—, Lombardy 236 50, Galicyjskie 136·10, Kolei Rumuńskiej 60 50, Austrjackie banknoty 169 80 Po zamknięciu giełdy: kredytowe —·—, Lombardy —·—.

Nafta. W i e d e ń 28 lipca: 15 25 do 15·50, B r e m a: 6·80 do —·—. H a m b u r g: 6·70, na lipiec 6 80, na sierpień-wrzesień 7·20. A n t w e r p j a na lipiec 17. N o w y - Y o r k: 6⅝ F i l a d e l f j a: 6⅛.

Telegramy zbożowe z dnia 27. lipca. W i e d e ń: Pszenica 11·— do 11·50 zł., żyto —·— do —·— zł., jęczmień —·— do —·— zł., kukurudza —·— do —·— zł., owies —·— do —·—, okowita pr. 10.000 liter procent 32·25 do 32·50 zł. B u d a p e s z t: Pszenica 100 klgr. (na jesień) 9·35 do 9 37 zł., rzepak (na sierpień-wrzesień) 14⅜ zł. B e r l i n: Pszenica żółta (na lipiec) 204·50 m., żyto —·— m., spirytus loco 49·— m., olej rzepakowy 59 50 m. S z c z e c i n: Pszenica —·—, rzepik —·—. P a r y ż: mąki 159 kilogr. 61 75 fr., olej rzepakowy 74 50, spirytus —·— fr. W r o c ł a w: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·—, spirytus —·— kukurudza. K o l o n j a: Pszenica —·—.

Pociągi kolejowe.

ODCHODZĄ ZE LWOWA.

Według południka peszteńskiego.

DO KRAKOWA: o godz. 10 min. 30 w nocy (pociąg pospieszny); o godz. 4 min. 33 rano (pociąg osobowy), o godz. 4 min. 49 po południu (pociąg mięszany).

DO STANISŁAWOWA: (na Stryj) o godz. 6 min. 45 rano i o godz. 6. min. 25 wieczór.

DO PODWOŁOCZYSK: (z dworca lwowskiego głównego) o godz. 5 min. 40 rano (pociąg pospieszny); o godz. 12 min. 10 w południe (pociąg mięszany); o godz. 10 min. 11 w nocy (pociąg mięszany).

DO PODWOŁOCZYSK: (z dworca w Podzamczu). o godz. 10 min. 39 w nocy (pociąg mięszany); o godz. 12 min. 32 w południe (pociąg mięszany).

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 10 rano (pociąg popieszny); o godz. 11 min. 50 w południe (pociąg mięszany); o godz. 10 min. 50 w nocy (pociąg mięszany

PRZYCHODZĄ DO LWOWA

Według południka peszteńskiego.

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 20 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 min. 7 wieczór (pociąg osobowy) o godz. 11 przed południem (pociąg mięszany).

Z CZERNIOWIEC: o godz. 9 min. 40 wieczór (pociąg popieszny); o godz. 3 min. 45 rano (pociąg mięszany); o godz. 3 min. 32 po południu (pociąg mięszany).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec lwowski główny) o godz. 10 min. 10 wieczór (pociąg pospieszny); o godz. 3 min. 30 rano (pociąg osobowy); o godz. 3 min. 52 po południu (pociąg mięszany).

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec w Podzamczu) o godz. 3 min. 8 rano (pociąg mięszany); o godz. 2 min. 36 po południu (pociąg mięszany).

ZE STANISŁAWOWA: (na Stryj) do Lwowa o godz. 8 min. 5 rano i o 8 godz. wieczór.

Gmachy i miejsca zwidzenia godne: Politechnika, pałac inwalidów, gmach sejmowy, cerkiew św. Jura i w niej pomnik Piusa IX., kaplica Boimów, kościół Dominikanów z podziemiami i pomnikiem Grottgera, pomnik Dwernickiego w kościele Karmelitów, nowy kościół Franciszkanek, ulica Kurkowa; cmentarz Łyczakowski, góra Zamkowa, kopiec unji lubelskiej, Pohulanka.

Archiwum tak zwane Bernardyńskie, w gmachu Bernardynow, otwarte codziennie od 9 do 1, z wyjątkiem świąt.

Biblioteka i muzea na uniwersytecie, otwarte codziennie od 9 do 1, z wyjątkiem świąt i feryj uniwersyteckich.

Biblioteka i muzea zakładu imienia Ossolińskich, otwarte codziennie od godz. 9 do 1.

Muzeum Towarzystwa przemysłowego w ratuszu, II. piętro, codziennie od 9 do 4. Wstęp w poniedziałek, wtorek, środę i piątek po 20, w niedzielę, czwartek i sobotę po 10 ct.

N A D E S Ł A N E.

Do panów Aptekarzy w Polsce.

Szanowni współkoledzy!

Dyrekcja polskiego oddziału „Pharmacie Splendide“ 30, Avenue de l' Opéra, w Paryżu, uprasza swych współkolegów o łaskawe nadesłanie katalogów lekarstw, a szczególniej, domowych środków najpowszechniej używanych w każdej okolicy; przez co oddadzą wielką usługę ziomkom zamieszkałym w Paryżu, a przywykłym do pewnych leczniczych środków używanych w Polsce.

Przyjemnie jest nam podać do wiadomości, iż tutejsi nasi ziomkowie zawsze zwykli znajdować u nas wszystkie ogólne farmaceutyczne i chemiczne preparata, przygotowane według farmakopei naszego kraju.

Dyrekcja ma nadzieję, iż dla ogólnego dobra, współkoledzy nie odmówią naszej prośbie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Leona Zubalewicza.